


HITLER Muzeum Miasta Gdyni



**60 rocznica
Września 1939**

**Materiały z sesji
popularno-naukowej**

CZUWAJ!
NIE DAMY ZIEMI SKĄD NASZ ROD.

PIOTR SZYMAŃSKI

Wykonał artysta malarz Piotr Szymański, Łódź, Gdańska 29.

Daremnie ziele ogniem żądy hydra pruska.
My ją zdepcem, aż w skurczu śmiertelnym się skręci.

Muzeum Miasta Gdyni

60 rocznica Września 1939 r.
Materiały z sesji popularno-naukowej

Gdynia 2000

Sesja odbyła się w Klubie Marynarki Wojennej „Riwiera” w Gdyni 27.09.1999 r.

Towarzyszyła jej wystawa pt. „W okupowanej Gdyni. 60 rocznica Września” oraz pokaz filmu dokumentalnego pt. „Działania VIII USHR Force – Nalot na Gdynię 9.10.1943 r.”.

z

Wydawca:	Muzeum Miasta Gdyni
Redakcja tekstu:	Alicja Koziarz
Skład komputerowy:	Dariusz Małszycki Tomasz Rembalski
Druk:	“InfoDruk” - Firma Poligraficzna
Druk finansowany przez Urząd Miasta Gdyni	
Materiały zdjęciowe pochodzą ze zbiorów Muzeum Miasta Gdyni.	

nas w Gdyni. Należy mieć nadzieję, że te rozmowy przyczynią się do zobiektywizowania obrazu II wojny światowej na ziemiach polskich, w tym również i na Pomorzu..

Żyjemy w czasach, gdy w Europie po wielu wiekach krwawych walk, stosunki między narodami układają się coraz bardziej poprawnie, nasz kontynent się jednoczy. Po pojednaniu francusko-niemieckim z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku jesteśmy obecnie świadkami trudnego procesu pojednania polsko-niemieckiego, polsko-żydowskiego, polsko-ukraińskiego. Nie znaczy to jednak, że o tragicznych wydarzeniach II wojny światowej, o martyrologii narodu polskiego, także tu na Pomorzu, mamy zapominać, ale pamiętać należy tak, aby zmory przeszłości nie stały na drodze przyszłości Polski i Europy.

Prof.dr hab. Roman Wapiński
(Uniwersytet Gdański – Instytut Historii)

O MIEJSCU DOSTĘPU DO MORZA W POLSKICH KONCEPCJACH MILITARNYCH LAT 1920-1939

Przedstawiając miejsce dostępu do morza w planach wojennych Polski Odrodzonej, ani na moment nie możemy abstrahować od jej niekorzystnego położenia geopolitycznego. Ono powodowało, że przygotowanie takich planów w ogóle natrafiało na bardzo poważne trudności, a uwzględnienie w nich obrony Pomorza - jak trafnie zauważył znawca dziejów wojskowości - „było od początku istnienia odrodzonego państwa najtrudniejszym dylematem strategicznym i operacyjnym o powiększającym się z upływem lat stopniu trudności”¹. Jakkolwiek na ogół podzielano pogląd Romana Umiastowskiego, wykładowcy geografii wojennej w Wyższej Szkole Wojennej, że Polska, podobnie jak Niemcy, „niewiele ma miejsca do cofania się na swym froncie zachodnim, gdzie leżą jej najcenniejsze dzielnice”², to szansę utrzymania polskiego władztwa przez cały czas trwania możliwych do przewidzenia działań wojennych na północnej części Pomorza dostrzegano tylko w dwóch wypadkach: zaatakowania przez Niemcy sojuszniczej Francji i wojny z ZSRR.

W pierwszym z nich, skuteczną obronę tej części Pomorza mogły umożliwić polskie działania ofensywne skierowane przeciw Prusom Wschodnim, likwidujące jego zagrożenie ze wschodu. W drugim wypadku, przy przyjęciu założenia o neutralności Niemiec, już istniejący dostęp do morza zwiększał szansę uzyskania przez Polskę pomocy materiałowej z Zachodu. Jak można jednak sądzić, nie pociągało to za sobą uznania, że dostęp ten może odegrać jakąś zasadniczą rolę w polskich koncepcjach obronnych, zwłaszcza w pierwszym dziesięcioleciu. Wydaje się, iż co najmniej przeważał pogląd, który w 1924 r. wyraził cytowany już R. Umiastowski: „Organizm nasz państwowy jeszcze nie jest z morzem związanym i bez wyjść na nie może przetrwać kilka lat wojny [L] W Polsce wylot do morza wewnętrzznego, zamkniętego wąskimi, niebezpiecznymi szczelinami (trudna żegluga w cieśninach Beltów, „cmentarz okrętów” przy wyjściu ze Skageraku, a w kanale Kilońskim nieżyczliwość sąsiedzka, dobrze

¹ J.R. Godlewski, Wybrane zagadnienia polskiego planowania wojennego w latach 1919-1939. Gdańsk 1982, s.105.

² R. Umiastowski, Geografia wojenna Rzeczypospolitej i ziem ościennych. Warszawa 1924, s.18.

znana), zamurowanego w pewnych okresach roku przez lody i burze, ma dla państwa wartość podrzędną w czasie wojny. Maksimum naszego powodzenia na Bałtyku może się wyrazić w objęciu w posiadanie jego wód, lecz trudno sądzić, aby dalej ku zachodowi mogła Polska wyjść na Ocean. Ten pewnik decyduje o nikłej roli morza dla niej, jako państwa wybitnie kontynentalnego [L] Połączenie z morzem nie leży więc w zasadniczej podstawie działań wojennych Polski i odcięcie od niego w okresie walki zbrojnej nie jest bynajmniej ciosem śmiertelnym dla organizmu państwowego”³.

Wprawdzie hołdowanie takiemu pogładowi nie wykluczało zainteresowania środowisk odpowiedzialnych za obronę kraju tym niewielkim skrawkiem wybrzeża; Ministerstwo Spraw Wojskowych w pierwszych kilku latach poświęcało mu nawet więcej uwagi od Ministerstwa Przemysłu i Handlu; ale nie powinno to prowadzić do wyolbrzymiania jej wpływu na planowanie wojenne. Wyraźny od schyłku lat dwudziestych wzrost znaczenia portu gdyńskiego w obrotach polskiego handlu zagranicznego niewątpliwie przyczynił się do rozbudowy floty wojennej i w pewnym, bardziej już jednak ograniczonym stopniu do wzmocnienia lądowej obrony wybrzeża, jednakowoż nie przyniósł zasadniczych zmian w polskim planowaniu wojennym. Wpływ osiągnięć Polski na morzu na stanowisko sfer wojskowych zaznaczył się znacznie słabiej, niż na zapatrywania kół gospodarczych. Dla nich bowiem za reprezentatywną można chyba uznać opinię Eugeniusza Kwiatkowskiego: „*Jedyną, naprawdę wolną granicą, jedynym miejscem wyrównania wciąż rosnących ciśnień, jedynym, nieograniczonym kontaktem gospodarczym z całym światem jest właśnie granica morska*”⁴. Jego zdaniem Polska, w odróżnieniu od Czechosłowacji i Szwajcarii, bez dostępu do morza nie miała szans swobodnego rozwoju gospodarczego.

Liczące wiele kilometrów, trudne do obrony granice lądowe z zagrażającymi nie tylko integralności terytorialnej Polski mocarstwami, po prostu uniemożliwiały poświęcenie większej uwagi i środków materialnych kwestii obrony dostępu do morza. Wydaje się, że pełniej jego użyteczność brano pod uwagę jedynie w wypadku wojny z ZSRR. Utrzymanie go przez cały czas działań zakładano wprawdzie także w sytuacji wywołanej agresją Niemiec na Francję, nie wykluczano jednakowoż konieczności czasowego opuszczenia północnej części Pomorza i skupienia sił na linii Noteci i Wisły, między Bydgoszczą i Grudziądem. Do lat 1934-1935 traktowano jednak Pomorze jako obszar operacyjny o dużym znaczeniu. Miało równocześnie spełniać dwa zadania: być tarczą, chroniącą przed uderzeniem niemieckim z Pomorza Zachodniego i obszarem ułatwiającym wykonanie manewru obronno-zaczepegno. Do modyfikacji tych koncepcji po 1935 r. skłonił szybki wzrost potencjału militarnego Niemiec. W myśl założeń z lat 1936-1938, które stały się podstawą planu wojny z Niemcami z 1939 r., przewidywano

³ Jak wyżej, s.293.

⁴ E. Kwiatkowski, *Dysproporcje. Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej*. Kraków 1932, s.235.

koncentrację sił na obszarze między Notecią, Wisłą i Wartą, na linii Toruń - Inowrocław. Opór w północnej części Pomorza miał być postawiony jedynie przez niewielkie siły obrony wybrzeża i osłonowe zgrupowanie manewrowe w rejonie Brus.

Aliści przyjęcie tych założeń i wprowadzenie ich w życie nie przyszło łatwo. Żywe ze zrozumiałych powodów dążenie do obrony całego terytorium Rzeczypospolitej, w wypadku Pomorza, zwłaszcza zaś jego północnej części, znajdowało dodatkowe wsparcie w upowszechniających się w latach trzydziestych przekonaniach o wyjątkowym znaczeniu dostępu do morza. U ich podstaw tkwiły rzeczywiste osiągnięcia materialne: wybudowanie w ciągu krótkiego czasu nowoczesnego portu morskiego i nowego miasta oraz organizacja własnej floty handlowej i wojennej. Były to nie tylko najbardziej rzucające się w oczy efekty rozwoju gospodarczego odrodzonego państwa. Inne, z jednym bodaj wyjątkiem: przeprowadzonej w 1924 r. przez Władysława Grabskiego reformy walutowej, nie były powszechniej dostrzegane. W dodatku osiągnięcia uzyskane na skrawku odzyskanego wybrzeża wyróżniały się stopniem nowoczesności. Świadczyły o przewyżczeniu przez Polskę zacofania cywilizacyjnego. „*Gdyby zapytać przeciętnego Europejczyka, co uczyniła Polska dodatniego po wojnie, - zauważał jeden z twórców polskiej polityki morskiej - dałby prawdopodobnie dwie odpowiedzi: wygrała wojnę z bolszewikami i wybudowała Gdynię; a pod Gdynią - jak sądzimy - rozumieć należy nie tylko poczynania w samej Gdyni, lecz wszystko, co zrobiono w Polsce dla zapewnienia i rozbudowania dostępu do morza*“⁵.

Do zwiększenia wpływu tych osiągnięć na kształtowanie wyobrażeń o znaczeniu dostępu do Bałtyku przyczyniło się samo spotkanie Polaków z morzem. Dla zdecydowanej większości było to zetknięcie z czymś całkowicie lub prawie nieznanym. Uwieńczone sukcesem, rodziło fascynacje i stało się - wyróżnianym przez analizujących mity socjologów - „*doświadczeniem szczególnego rodzaju - wizją, snem proroczym, wspólnym obrzędem*“⁶. Ten zaistniały w latach trzydziestych mit „*Polski morskiej*“ był - jak sądzę - pierwszym w naszych dziejach mitem pracy pokojowej, sprzyjającym działaniom modernizacyjnym, a nie mitem politycznym, odwołującym się do zwycięstw wojennych, posłannictwa i martyrologii.

Drugą kwestią komplikującą planowanie wojenne była kwestia zabezpieczenia środkami militarnymi praw przysługujących Polsce w Wolnym Mieście Gdańsku. W dodatku, w miarę wzrastania zagrożenia ze strony Niemiec, stawała się coraz bardziej złożoną. Coraz wyraźniej ujawniała się sprzeczność między racjami politycznymi, nakazującymi obronę tych uprawnień, a militarnymi możliwościami państwa. W 1939 r.,

⁵ H. Strasburger, Dlaczego Polska nie może się dać odepchnąć od Bałtyku. Warszawa 1939, s.32.

⁶ B. Szacka, Mity a rzeczywistość społeczeństw nowoczesnych, w: O społeczeństwie i teorii społecznej. Księga poświęcona pamięci Stanisława Ossowskiego. Praca zbiorowa pod redakcją E. Mokrzeckiego, M. Ofierskiej, J. Szackiego. Warszawa 1985, s.489.

gdy nadawano ostateczny kształt planowi „Zachód“, uwzględniając casus Czechosłowacji (w 1938 r. aneksja Sudetów, a w marcu 1939 r. Czech i Moraw), brano zapewne pod uwagę ewentualność przyjęcia przez Niemcy podobnego scenariusza agresji na Polskę. Przed podjęciem ataku na Polskę mogłoby dojść do aneksji Wolnego Miasta Gdańska. Przy czym mogły one zakładać, że przyjęcie takiego scenariusza (agresji rozłożonej na etapy) może Polsce bardzo znacznie utrudnić wyegzekwowanie od swych zachodnich sojuszników podjętych przez nich zobowiązań. Polskim kołom rządzącym niewątpliwie były znane dość głośno rozlegające się w 1939 r. we Francji głosy „nie chcemy umierać za Gdańsk“. A do brania ich pod uwagę skłaniała wiedza o żywionych i wcześniej na Zachodzie wątpliwościach, czy decyzja paryskiej konferencji pokojowej, przyznająca Polsce Pomorze (nie tylko przez Niemców określanego mianem „korytarza“), była trafna.

Jak można sądzić, obawy te i w jakiejś mierze emocje (zachowanie wierności imponderabiliom) utrudniły przyjęcie w planie „Zachód“ konsekwentnych rozwiązań, takich, które by w pełni uwzględniały posiadane środki militarne. Zastrzeżenia może budzić nie tylko wprowadzenie w głąb Pomorza, poza przewidywaną linię obrony, znacznej części sił dowodzonej przez generała Władysława Bortnowskiego Armii „Pomorze“, ale także nie objęcie planem „Pekin“, w myśl którego tuż przed wybuchem wojny zostały skierowane do Wielkiej Brytanii niszczyciele: „Grom“, „Błyskawica“ i „Burza“, czwartego niszczyciela „Wicher“ i dwóch, nie nadających się do działań na Bałtyku okrętów podwodnych: „Orzeł“ i „Sep“.

Analizując miejsce dostępu do morza w polskim planowaniu wojennym lat 1920-1939, ani na moment nie możemy zapominać, że Polska nie dysponowała potencjałem umożliwiającym stawienie w pełni skutecznego oporu zarówno w wypadku agresji ze strony Niemiec, jak i ZSRR. W obronie dostępu do morza stać ją było jedynie na zademonstrowanie swojej woli walki o jego utrzymanie.

Prof. dr hab. Jerzy Przybylski
(Akademia Marynarki Wojennej)

PRZYCZYNY DŁUŻSZYCH WALK I PRZEGRANEJ NA WYBRZEŻU W 1939r.

Nawiązując do wystąpienia Pana prof. dr. hab. Romana Wapińskiego chcę przedstawić wybrane problemy walk na Wybrzeżu we wrześniu 1939 r. Walki w tym rejonie trwały 32 dni, a z polskiej strony uczestniczyło w nich około 20 tys. żołnierzy i marynarzy. Wielu z nich zginęło w walce, wielu zmarło, a ci, co żyją, pragną być pozytywnie wspomniani i podziwiani na kartach historii.

O problemach, o których powiem szeroko pisali: profesorowie Andrzej Rzepniewski i Józef Wiesław Dyskant oraz dr Rafał Witkowski, a przede wszystkim uczestnicy tamtych wydarzeń, admirałowie Józef Ünrug i Włodzimierz Steyer, oficerowie Jerzy Staniewicz i Waclaw Tym oraz pisarze maryniści Jerzy Pertek i Edmund Kosiarz, a także dziesiątki innych autorów. Jest to więc temat powszechnie znany, stąd też, z uwagi na ramy mojego wystąpienia ustalone przez organizatorów na 15 minut, ograniczę się tylko do omówienia podstawowych - moim zdaniem - problemów, akcentując nowe ustalenia historyków zajmujących się analizą wojny 1939 roku.

Kolejne rocznice tamtych wydarzeń, w tym i obecna 60. przywołują - zarówno wśród społeczeństwa, jak i żyjących uczestników wojny - pytania w rodzaju: czy Polska mogła wygrać tę wojnę lub czy żołnierz polski mógł ją przegrać z większym sukcesem? Pytania podobne funkcjonują również w odniesieniu do działań na Wybrzeżu.

Stąd też na wstępie chcę podkreślić - moim zdaniem - bardzo istotny fakt, a mianowicie to, iż zgodnie z „Ogólną instrukcją walki”, obowiązującą w Wojsku Polskim od 1931 r., nasza dywizja piechoty w obronie stałej mogła bronić pasa terenu o szerokości 7-8 km i głębokości 3 km. W 1939 r. wszystkie polskie dywizje piechoty otrzymywały zadania obronne obejmujące od 30 do 50 km długości (szerokości) frontu i do 15 km jego głębokości.

Mając na względzie tylko ten fakt - pomijając przy tym tak istotne dla wojska czynniki jak: przewaga w uzbrojeniu i wyposażeniu oraz panowanie przeciwnika w powietrzu, brak wsparcia sąsiadów itp. z pełnym przekonaniem można i trzeba przyjąć iż jeszcze przed rozwinięciem walk - czyli już w toku bitwy granicznej - nasze dywizje stały na pozycjach przegranych. Tak było również i na Wybrzeżu, gdzie liczące około 15 tysięcy żołnierzy siły Lądowej Obrony Wybrzeża w dniu 1 września broniły linii

frontu o długości około 130 km. W dniu 9 września długość frontu wynosiła 35 km, a od 13 września już tylko 22 km.

Po stronie niemieckiej - do walki z siłami polskimi wchodzącymi w skład Lądowej Obrony Wybrzeża - skierowanych zostało (nie licząc lotnictwa i okrętów) od 24 do 37 tys. żołnierzy.

Podkreślenia wymaga też fakt, że wśród 15 tys. personelu LOW tylko około 9 tys. ludzi było w miarę dobrze do walki przygotowanych. Do tej grupy walczących zalicza się dwa dwubatalionowe pułki Strzelców Morskich - wzmocnione w toku walk rezerwistami. Oddziały te były w miarę dobrze wyszkolone i właściwie uzbrojone. Pozostałe jednostki lądowe, w tym część Morskiej Brygady Obrony Narodowej organizowanej od 1937 r., składające się w zdecydowanej większości (ponad 77% stanu) z rezerwistów, były znacznie gorzej uzbrojone i wyposażone. Brakowało im broni, amunicji, umundurowania, masek, menażek, ładownic i łopatek, a także materiału sanitarnego. Znaczny procent ich broni pochodził z zapasów I wojny światowej.

Oddziały rezerwowe organizowane po zarządzeniu alarmowej mobilizacji (24 sierpnia 1929 r.) składały się z ludzi, którzy od 1918 roku nie byli powoływani na szkolenie wojskowe. Wśród rezerwistów byli też żołnierze narodowości niemieckiej, których zwolniono z jednostek już w toku walk.

W tym miejscu pragnę podkreślić, że przed wojną - z uwagi na fakt, iż Wojskowa Komenda Uzupelnień w Gdyni dysponowała bardzo poważną liczbą rezerwistów narodowości polskiej - nie powoływano na ćwiczenia wojskowe rezerwistów żołnierzy b. armii niemieckiej. Żołnierzom tym nie ufano. Dotyczyło to również ludności kaszubskiej.

Stąd też w niektórych pododdziałach liczne grupy żołnierzy brały do ręki karabin dopiero po dwudziestu latach od zakończenia I wojny światowej, w której część z nich kończyła walkę pod sztandarami rewolucji i pod kierownictwem rad żołnierskich.

W takiej sytuacji żołnierze Lądowej Obrony Wybrzeża przystąpili do obrony powierzonego im obszaru, a przede wszystkim Gdyni, Kępy Oksywskiej oraz Helu i Westerplatte.

Jeszcze jedna uwaga zwłaszcza dla tych, co nie służyli w wojsku i nie brali udziału w wojnie. Odnosi się to do wszystkich minionych i współczesnych wojen. Otóż jeżeli podamy, że Wybrzeża (w ramach Lądowej Obrony Wybrzeża) broniło około 15 tys. ludzi - to nie znaczy, iż wszyscy oni byli na pierwszej linii frontu i strzelali do przeciwnika. Zgodnie z zasadami walki w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem - zarówno w I jak i II wojnie światowej - w każdym pułku piechoty było około 50% do 70% jego stanu. Pozostali żołnierze odpoczywali, pracowali w kuchni, przebywali

w punktach opatrunkowych, ale byli też i tacy, którzy unikali walki. Takie zjawiska występowały również na Wybrzeżu.

Pewnego wyjaśnienia wymagają też liczby strat wojennych. W tym względzie obserwuje się pewne prawidłowości - wynikające z przebiegu I i II wojny światowej. Historycy analizujący te wojny ustalili, iż na jednego zabitego w nich żołnierza było 3 rannych. Jeżeli ktoś opisuje przebieg całej wojny (nie dotyczy to szczególnych punktów oporu), podając inne dane liczbowe strat własnych lub przeciwnika, to może znaczyć iż liczby te nie są wiarygodne. Ustalanie w pełni wiarygodnych strat poniesionych przez stronę polską na Wybrzeżu we wrześniu 1939 r. - nadal nastęrcza historykom szereg trudności. Brakuje bowiem wielu dokumentów sprawozdawczych sporządzonych w toku walk. Zostały one zagubione lub zostały świadomie zniszczone przed pójściem obrońców do niewoli. Stąd też wiele strat bezpowrotnych ustalono na podstawie relacji i wywiadów uzyskiwanych od uczestników walk lub przyjmowano na podstawie obliczeń szacunkowych. W tej sytuacji podawane liczby strat nie zawsze są w pełni wiarygodne.

Po przedstawieniu tych uwag, zgodnie z życzeniem organizatorów dzisiejszego sympozjum, chcę odpowiedzieć na zasadnicze pytanie: dlaczego wobec tych wszystkich uwarunkowań można było tu, na Wybrzeżu, dłużej się bronić?

Moim zdaniem - w oparciu o wspomniane na wstępie publikacje - odpowiedź jest bardzo prosta.

Wybrzeże nie było zasadniczym kierunkiem i obszarem działań Wehrmachtu. Był to pomocniczy kierunek działań niemieckich wojsk lądowych i lotnictwa. Stąd też Niemcy użyli do prowadzonych w tym rejonie działań wojska trzeciego rzutu operacyjnego, składające się w zdecydowanej większości z żołnierzy rezerwistów.

Trzon sił niemieckich przeznaczonych do walki na Wybrzeżu stanowiła 207 (zmobilizowana 25 sierpnia z oddziałów Landwehry) dywizja piechoty. Jeżeli chodzi o materiał ludzki, to tak w 207 dywizji, jak i w pułkach Grenzwache przeznaczonych do walki na Wybrzeżu byli zarówno żołnierze młodzi, jak też weterani pierwszej wojny światowej, którzy do walki się nie garnęli. Dowódcami kompanii i plutonów byli wyłącznie oficerowie rezerwy lub podoficerowie zawodowi. Uzbrojenie omawianych jednostek pochodziło również przeważnie z pierwszej wojny światowej.

Początkowo 207 dywizja piechoty, licząca około 17 tys. żołnierzy, została rozmieszczona w rejonie Bytowa i skierowana do działań w rejonie Kościerzyny z zadaniem przeciwstawienia się polskiemu Korpusowi Interwencyjnemu, o którym wspominał prof. Roman Wapiński.

Rozwój wydarzeń wojennych w „korytarzu pomorskim” spowodował, iż właściwie całością swoich sił dywizja ta weszła do walki dopiero w szóstym dniu wojny. Wówczas to poszczególne pułki dywizji podjęły marsz w kierunku Wejherowa i Gdyni, wypierając stopniowo z tego obszaru broniące się tam pododdziały MBON.

Rozciągnięte od brzegu morskiego do wysokości Kartuz dwa pułki (42 i 32) Grenzwache pochodziły z mobilizacji powszechnej i wchodziły również do trzeciego rzutu bojowego 4 armii niemieckiej. Pułki te prowadziły działania w kierunku Wejherowa. Poważne braki w wyszkoleniu i wyposażeniu bojowym miały również dwa pułki Landespolizei prowadzące natarcie z rejonu Sopotu w kierunku na Gdynię.

Żołnierze obu walczących stron nabierali doświadczenia bojowego dopiero w toku walki. W czasie walk wzrastał również ich duch bojowy. Obrońcy Wybrzeża bronili go z coraz większą żarliwością i bohaterstwem, co podkreślali w swoich wspomnieniach niemieccy dowódcy, a żołnierz niemiecki wraz z przedłużaniem się działań walczył coraz bardziej nerwowo.

Charakterystycznym dla działań na Wybrzeżu - pomagającym stronie polskiej w prowadzeniu obrony - był fakt, iż Niemcy nie mieli tu jednolitego dowództwa. Każdy z trzech rodzajów ich wojsk, biorących udział w tych walkach, podlegał innemu dowództwu operacyjnemu. To znacznie osłabiło i dezorganizowało im przebieg działań.

Niemcy, mając zdecydowaną przewagę w powietrzu, początkowo działali z dużych wysokości. Puck bombardowano z wysokości 5000 m. W późniejszym czasie loty bojowe zostały obniżone, ale z braku skutecznej obrony przeciwlotniczej strony polskiej samoloty niemieckie były nadal bezpieczne. Nasze środki obrony plot w rejonie Gdyni i Helu, składające się z: 14 armat 75 mm, 8 armat 40 mm i 14 ckm 7,92 mm, tylko częściowo utrudniały im tę działalność. Stąd też Niemcy na Wybrzeżu w 1939 r. - podobnie jak Amerykanie w Kosowie w 1999 r. - używali lotnictwa do obezwładnienia i wyeliminowania z walki podstawowych sił Morskiego Dywizjonu Lotniczego oraz dużych okrętów naszej floty i artylerii plot. Na żądanie wojsk lądowych dokonywali nalotów na oddziały broniące Westerplatte i Kępy Oksywskiej. Zadania te, ze względu na słabość naszej obrony plot., wykonywali bez większych strat.

Posiadająca zdecydowaną przewagę - i działająca samodzielnie - flota niemiecka, w trosce o zachowanie całości zgromadzonych na Bałtyku sił do dalszych działań bojowych, nie podejmowała zdecydowanych kroków w celu szybkiego zajęcia portów w Gdyni i na Helu.

Mając na względzie zdecydowaną przewagę w środkach bojowych i w sile żywej Niemcy unikali strat, a jednocześnie zniszczenia portu i miasta Gdyni. Miasto i port były

im potrzebne do prowadzenia dalszej wojny. Dowództwo Lądowej Obrony Wybrzeża nie posiadało natomiast wystarczających sił do długotrwałej obrony Gdyni.

Postawione przez Głównego Inspektora Sił Zbrojnych zadanie dotyczące obrony Gdyni i Oksywia określało czas walk w tym obszarze na 21 dni. Taki okres walk wynikał z faktu oderwania rejonu Wybrzeża od głównego obszaru całości kampanii wojennej w Polsce.

Po przemieszczeniu zapasów wojennych z Oksywia na Hel (co zostało dokonane praktycznie w ciągu pierwszych 9 dni walk), od 12 września ciężkie walki toczą się już tylko o obronę i zdobycie Kępy Oksywiejskiej. Podkreślić należy, że z polskiej strony była to walka bohaterska, a jednocześnie beznadziejna. obrońcy Kępy byli w tej walce osamotnieni i stopniowo stawali się bezbronni.

Podkreślić też należy fakt, iż Niemcy czuli respekt przed żołnierzami Lądowej Obrony Wybrzeża. Zdecydowane działania w rejonie Gdyni Niemcy podjęli dopiero po kapitulacji załogi Westerplatte i uzyskaniu całkowitej przewagi na morzu oraz potwierdzeniu swej bezkarności w powietrzu.

Kilka słów na temat obrony Westerplatte. Obrona Składnicy Amunicyjnej mogła trwać 7 dni z trzech zasadniczych powodów.

Po pierwsze - Niemcy nie rozpoznali przed wojną dobrze zorganizowanej przez stronę polską obrony składnicy. Stąd też w pierwszym dniu działań dowódcą ich sił wyznaczonych do zdobycia Westerplatte był porucznik - dowódca kompanii szturmowej. Pododdział ten stracił w ciągu pierwszego dnia wojny w dwóch szturmach 16 zabitych i około 40 rannych żołnierzy, został wycofany do Twierdzy Wisłoujście i nie brał już udziału w dalszych walkach. 2 września w rejonie Westerplatte prowadzono tylko wymianę ognia z ckm i kb, oraz przeprowadzony został 30-minutowy nalot bombowy 2. i 3. Dywizjonu 2. Pułku Lotnictwa Szturmowego ze Słupska. 3 września - przeprowadzona została dwukrotna wymiana ognia z broni maszynowej i kb przez patrole rozpoznawcze (rano i wieczorem). W dniu tym został też wyznaczony nowy dowódca oddziałów szturmowych - tym razem był to już major dowódca batalionu saperów (pontonierów). On to uznał iż do walki należy wprowadzić haubice i ciężkie moździerze. 4 września Westerplatte było ostrzeliwane przez torpedowiec „T196”, 5 września prowadzono wymianę ognia z kb na przedpolu oraz ostrzał artyleryjski z haubic 105 mm. 6 września Niemcy podjęli próbę podpalenia składnicy oraz rozpoczęli ostrzeliwanie jej rejonu z moździerzy 210 mm. 7 września strona niemiecka przeprowadziła poranne rozpoznanie wspierane walką, podobnie jak to było 1 września, przez artylerię pancernika „Schleswig-Holstein”. Po tym nastąpiła kapitulacja załogi.

Po drugie - obawiając się dużych strat Niemcy zmuszeni byli do ponownego rozpoznania terenu składnicy oraz zgromadzenia kolejnych pododdziałów piechoty, saperów i artylerii (zabierając je z innych oddziałów przeznaczonych do walk w rejonie Gdyni), co opóźniło o trzy dni ich generalny szturm na składnicę.

Podstawową przyczyną niemieckich niepowodzeń była bohaterska postawa obrońców składnicy oraz zdecydowane zachowanie dowódców beznadziejnej obrony. Do 2 września zadanie to wykonywał osobiście mjr Henryk Sucharski, a od 3 września (jak wskazują na to badania prof. dr. hab. Józefa Dyskanta) głównym decydemem w sprawach taktycznych był zastępca mjr. Sucharskiego - kpt. Franciszek Dąbrowski.

Na zakończenie opisu tego fragmentu działań na Wybrzeżu pragnę zwrócić uwagę na wielkość strat obu stron walczących w rejonie Westerplatte. W bezpośrednich walkach o składnicę poległo 15, a rannych i kontuzjowanych zostało 39 obrońców oraz poległo 51, a rannych i kontuzjowanych zostało 150 żołnierzy kompanii szturmowej i pontonierów niemieckich.

Osamotniony Hel bronił się do 2 października. Przetrwał w walce o dwa tygodnie dłużej niż Oksywie. Podkreślić należy, iż Główny Inspektor Sił Zbrojnych określił pierwotnie zadanie obronne Helu na okres 3 miesięcy. O skróceniu obrony Helu zadecydował upadek Oksywia oraz rozszerzający się w końcowym etapie walk bunt rezerwistów.

Podkreślić należy, iż Hel był ostatnim skrawkiem polskiej ziemi, który uległ przemocy wroga, a obrońcy Wybrzeża, szczególnie obrońcy Westerplatte i Kępy Oksywskiej, w tym kosynierzy, zapisali się złotymi zgłoskami w polskiej historii wojskowej.

mgr Elżbieta Grot

(Państwowe Muzeum Stutthof w Sztutowie)

PIAŚNICA - PAMIĘĆ I OSTRZEŻENIE

Jedną z powinności naszego pokolenia jest zachowanie Pamięci Narodowej o tych, którzy 60 lat temu zginęli podczas masowych egzekucji na Pomorzu Gdańskim.

W związku z agresją Trzeciej Rzeszy na II Rzeczpospolitą Polską w niemieckich kołach rządowych powstał przed 1 września 1939 r. plan eliminacji potencjalnych przeciwników reżimu hitlerowskiego. Zgodnie z poleceniem A. Hitlera i wytycznymi Reinharda Heydricha z 7 września 1939 r. do przeprowadzenia „Intelligenzaktion” dla dowódców Einsatzgruppe w Berlinie, należało warstwę kierowniczą Polaków wyeliminować poprzez likwidację fizyczną, działaczy o mniejszym wpływie i znaczeniu osadzić w więzieniach i obozach koncentracyjnych, a większość Polaków wysiedlić z Pomorza Gdańskiego do Generalnej Guberni, zwłaszcza z obszaru W. M. Gdańska, Gdyni, Wejherowa, Pucka i innych pomorskich miejscowości. Likwidacji mieli także podlegać umysłowo chorzy i Żydzi. Niektóre rodziny według własnych kryteriów rasowych zamierzano przesiedlić w celu germanizacji w głąb Trzeciej Rzeszy, natomiast pozostałą na tym terenie ludność przymusowo zatrudnić w niemieckich zakładach i u niemieckich gospodarzy rolnych. Celem tej polityki była szybka i całkowita germanizacja ziem wcielonych do Trzeciej Rzeszy⁷

Pierwszą na Pomorzu, wcześniej zaplanowaną akcją masowych aresztowań, gdańska policja i gestapo przeprowadziły we wczesnych godzinach rannych 1 września 1939 r. na terenie Gdańska. Według instrukcji Alberta Forstera do landratów z września 1939 r., najważniejszą sprawą było aresztowanie i internowanie polskich przywódców i intelektualistów, do których zaliczył: nauczycieli, duchownych, wszystkich z akademickim wykształceniem i ewentualnie kupców⁸.

Dnia 1 września 1939 r. aresztowano w Gdańsku ok. 1500 Polaków, których osadzono w gdańskich więzieniach: Schiesstange, Prezydium Policji, w fortach na Biskupiej Górze i w niemieckiej szkole żeńskiej „Viktoria Schule”. Następnie przenoszono więźniów, począwszy od 2 września 1939 r., do nowo utworzonego obozu dla jeńców cywilnych zwanego w nomenklaturze niemieckiej „Zivilgefangenenlager Stutthof” oraz od pierwszych dni września 1939 r. do obozu na terenie koszar w Gdańsku Nowym Porcie tzw. „Zivilgefangenenlager Neufahrwasser”. Ten drugi obóz służył jako tymczasowe

⁷ Barbara Bojarska, Eksterminacja inteligencji polskiej na Pomorzu Gdańskim (wrzesień-grudzień 1939), Poznań 1972, s. 62

⁸ Stenogram procesu Alberta Forstera, Archiwum Państwowe w Gdańsku, sygn. 49/IV/4, s.101.

miejsce przetrzymywania aresztowanych Polaków od pierwszych dni września 1939 r. do 31 marca 1940r., tj. do momentu jego likwidacji, przeniesienia urzędującej tam komendatury obozów dla jeńców cywilnych (Kommandatur der Gefangenenlager Danzig) i pozostałych przy życiu więźniów do obozu Stutthof. Z relacji b. więźniów wiadomo, że z tego obozu wywieziono na stracenie do Piaśnicy od kilkuset do tysiąca osób. Utworzono też specjalne komando tzw. „Himmelskommando” złożone z ok. 40 więźniów, którego zadaniem było chowanie zamordowanych w Piaśnicy i w innych miejscach straceń. Po zakończeniu egzekucji prawdopodobnie też zostali rozstrzelani⁹.

Jesienią 1939 r. aresztowano ok. 4500 przedstawicieli Polonii Gdańskiej. Po zajęciu Gdyni 14 września 1939 r., gdańska policja i oddział Wachsturmbann Eimann przeprowadziły akcję masowych aresztowań, którymi objęto chłopców i mężczyzn w wieku od 14 – 70 lat i więcej. Przechowywano ich w kościołach, kinach, magazynach i w innych miejscach. Były to pierwsze na tak masową skalę aresztowania przeprowadzone w okupowanej Polsce. Akcją kierowali funkcjonariusze utworzonego 12 września 1939 r. Einsatzkommando 16 pod dowództwem dr. Rudolfa Trögera, szefa gdańskiego gestapo. Gdynian, którzy figurowali na specjalnych listach w liczbie 130 osób, 120 zakładników oraz zatrzymanych przewencyjnie 2250 mężczyzn zatrzymano i przewieziono do gdańskiego więzienia na ul. Neugarten 27, Schiesstange, Viktorii Schule, skąd byli następnie przenoszeni do obozu w Gdańsku Nowym Porcie, do niemieckich gospodarzy na okres jesiennych prac, a począwszy od stycznia do końca marca 1940 r. z Gdańska do obozu Stutthof. W grupie tej znajdowali się pierwsi małoletni więźniowie obozu Stutthof w wieku od 14-17 lat¹⁰.

Po zajęciu powiatów tezewskiego, kartuskiego, kościerskiego, starogardzkiego i morskiego, sąsiadujących z W. M. Gdańskiem, objęto akcją masowych aresztowań i egzekucji, podobnie jak w Gdańsku, najbardziej wpływowych i aktywnych przedstawicieli ludności polskiej, w celu wyeliminowania potencjalnych przeciwników

⁹ Konrad Ciechanowski, Geneza obozu Stutthof. Obozy internowania na Pomorzu Gdańskim od września 1939 do marca 1940 r. [w:] Stutthof hitlerowski obóz koncentracyjny. Praca zbiorowa pod red. Donalda Steyera, Warszawa 1988, s. 49-79; Mirosław Gliński, Organizacja obozu koncentracyjnego Stutthof (1 września 1939 – 9 maja 1945), „Stutthof. Zeszyty Muzeum”, nr 3/1979, s. 62-63. Komendantem Komendatury Obozów Jenieckich – Gdańsk do 31 marca 1940 r., której podlegał także obóz Stutthof był Max Pauly w stopniu SS-Obersturmbannführera, następnie pełnił funkcję komendanta obozu Stutthof od 1 kwietnia 1940 r. do 31 sierpnia 1942 roku.

¹⁰ Sprawozdanie Wyższego Dowódcy SS i Policji na Okręg Gdańsk-Prusy Zachodnie w Gdańsku z utworzenia, wprowadzenia do akcji i działalności SS-Wachsturmbann E z 9 stycznia 1940 r., Archiwum Państwowego Muzeum Stutthof w Sztutowie (dalej: APMS), sygn. Z-II-31; .B. Bojarska, Eksterminacja ..., s. 87; Janina Grabowska, Dzieci i małoletni w Obozie Koncentracyjnym Stutthof, „Stutthof. Zeszyty Muzeum”, nr 2/1977, s.35. W zachowanej dokumentacji KL Stutthof znajdują się informacje o 44 małoletnich mieszkańcach Gdyni i Gdańska, spośród których zmarło w obozie 9 chłopców, w tym 8 z Gdyni: K. Leszczyński, Działalność Einsatzgruppen policji bezpieczeństwa na ziemiach polskich w 1939 r. w świetle dokumentów, „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, t. 22/1971, s. 2-290.

z ziem przewidzianych do wcielenia do Trzeciej Rzeszy. Pierwsza akcja masowych aresztowań trwała przez cały wrzesień. Uczestniczył w niej Wehrmacht oraz grupy policyjne i służby bezpieczeństwa.

Po utworzeniu na podstawie dekretu A. Hitlera z 8 października 1939 r. z zaanektowanych bezprawnie ziem zachodnich i północno-wschodnich państwa polskiego nowej jednostki administracyjnej, tzw. Okręgu Rzeszy Gdańsk Prusy Zachodnie - Reichsgau Danzig-Westpreussen¹¹, władzę zwierzchnią jako gauleiter, namiestnik Rzeszy i komisarz obrony objął dotychczasowy gauleiter Wolnego Miasta Gdańska Albert Forster, odpowiedzialny za całokształt polityki na tym terenie. Do drugiej akcji masowych aresztowań Polaków na tym terenie przystąpiono jeszcze przed wejściem w życie dekretu Hitlera z 26 października 1939 r., zgodnie z wytycznymi do akcji „Unternehmen Tannenberg”, a później „Intelligenzaktion”.

W okresie od jesieni 1939 r. do wiosny 1940 r. Polacy ginęli w masowych egzekucjach w Piaśnicy, Szpęgawsku, Barbarce, w lasach koło Torunia, Chojnicach, Rudzkim Moście, Starogardzie, Skórczu, Koronowie, Karolewie, Kokoszkowych, Leśnej Jani, Grupie i w wielu innych miejscach. Przy czym należy podkreślić, że do dnia dzisiejszego nadal są nieznanne wszystkie miejsca zbiorowych egzekucji na Pomorzu oraz nie zidentyfikowano wszystkich ofiar. Oblicza się, że w tym krótkim czasie, w wyniku akcji eksterminacyjnej na Pomorzu Gdańskim, zginęło ok. 36 - 42 tysięcy Polaków¹².

Miejscem, które wybrano na przeprowadzenie pierwszych masowych egzekucji w Polsce były lasy Puszczy Darżlubskiej położone w pobliżu Piaśnicy, znajdującej się w odległości ok. 10 km od Wejherowa, po lewej stronie szosy biegnącej do Krokowej. W tym miejscu na obszarze ok. 250 km w przeciągu zaledwie kilku miesięcy od października 1939 r. do marca 1940 r. hitlerowcy popełnili zbrodnię określaną jako największą na Pomorzu i eksperymentalną, z której doświadczenia powielono w wielu innych miejscach w okupowanej Polsce i w krajach europejskich w latach 1939-1945. Organizatorzy i sprawcy zadbali, aby ślady tej zbrodni zostały zniszczone w momencie, kiedy wiedzieli, że będą musieli opuścić okupowane tereny. Przeprowadzona w sierpniu i we wrześniu 1944 r. akcja palenia zwłok spowodowała, że większość ofiar zbrodni do dnia dzisiejszego nie została zidentyfikowana. Po tej akcji pozostały odnalezione w 1962 r. dwa paleniska i jeden nowo odkryty grób. Nowo odkryte dowody, pozwoliły

¹¹ Okręg Rzeszy Gdańsk Prusy Zachodnie został podzielony na trzy rejencje: gdańską, bydgoską i kwidzyńską.

¹² Donald Steyer, Eksterminacja ludności polskiej na Pomorzu Gdańskim 1939-1940, Gdynia 1967, s. 87-90; 153-161; Włodzimierz Jastrzębski, Jan Sziling, Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945, Gdańsk 1979, s. 95-105; W. Jastrzębski, Terror i zbrodnia. Eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejencji bydgoskiej w latach 1939-1945, Warszawa 1974, s. 123-146.

ustalić, że do palenia zwłok użyto więźniów KL Stutthof, których po wykonaniu zadania zamordowano, a ich ciała spalono.

Na temat Piaśnicy pisali Władysław Sasinowski, Barbara Bojarska, Zygmunt Milczewski, Józef Matynia, a także, w kontekście hitlerowskiej polityki eksterminacyjnej na Pomorzu, Donald Steyer, Władysław Jastrzębski, Jan Sziling oraz Mirosław Gliński, który w pracy na temat organizacji KL Stutthof ukazał związki pomiędzy tym obozem a Piaśnicą¹³. Po wojnie kilka ośrodków i organizacji podjęło prace nad sporządzaniem wykazów imiennych ofiar II wojny światowej, w których można znaleźć informacje o osobach rozstrzelanych w Piaśnicy¹⁴. Ponadto ukazało się wiele artykułów w prasie lokalnej, pomorskiej i ogólnokrajowej w związku z prowadzoną w 1946 r. ekshumacją, procesem A. Forstera przed Trybunałem Narodowym w Gdańsku w 1948 r., z okazji uroczystości patriotyczno-religijnych odbywających się w Piaśnicy oraz nieliczne artykuły na temat ważniejszych osób, przedstawicieli Pomorza Gdańskiego zamordowanych w Piaśnicy¹⁵. Informacje o aresztowanych księżach gdyńskich i ojcach jezuitach można znaleźć w opublikowanych wspomnieniach ks. Kanonika Józefa Szarkowskiego, a o innych osobach, głównie mieszkańcach Gdańska i Gdyni, również we wspomnieniach zebranych i opracowanych przez Brunona Zwarę¹⁶.

W związku z beatyfikacją 108 polskich męczenników II wojny światowej 13 czerwca 1999 r. w Warszawie, S. Teresa Matea Florczak ze Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstańek w Poznaniu opublikowała pracę przedstawiającą sylwetkę błogosławionej siostry Alicji Kotowskiej, rozstrzelanej w Piaśnicy 11 listopada 1939 r.¹⁷.

¹³ Barbara Bojarska, Akcja zagłady w Piaśnicy pod Wejherowem, „Przegląd Zachodni” 1964, nr 2, s. 350-367; Ibidem, Eksterminacja inteligencji na Pomorzu Gdańskim wrzesień-grudzień 1939, Poznań 1972; Taż, Piaśnica. Miejsce Martyrologii i Pamięci. Z badań nad zbrodniami hitlerowskimi na Pomorzu, wyd. I Wrocław 1978, wyd. II Gdańsk 1989; Mirosław Gliński, Organizacja... s. 5-230; Józef Matynia, Na szlakach walki i męczeństwa województwa gdańskiego 1939-1945, Gdańsk 1967; Zygmunt Milczewski, Wejherowo i powiat morski wrzesień 1939-maj 1945, Gdańsk 1991; Władysław Sasinowski, Piaśnica 1939-1944, Wejherowo 1956.

¹⁴ Męczeństwo duchowieństwa pomorskiego 1939-1945. Straty wojenne diecezji chełmińskiej, Pelplin 1947. J. Lucjan Czyżewski, Wykaz Polonii Gdańskiej. Maszynopis w zbiorach Towarzystwa Przyjaciół Gdańska i Państwowego Muzeum Stutthof.; Leon Prusiński, Dokumentacja Polskiego Związku Zachodniego.

¹⁵ Maciej Konopacki, O gdyńskim teatrze pro memoriam, „Wiadomości Gdyńskie”, nr 11/1997, s.13-14. (sylwetka Leona Najmana Mirzy Kryczyńskiego, wiceprezesa Sądu Okręgowego w Gdyni); Wojciech Robakiewicz, Liceum Jezuitów w Gdyni-Orłowie, „Wiadomości Gdyńskie”, nr 11/1997, s. 6 i 31; Kazimierz Małkowski, Zakładnicy gdyńscy, „Rocznik Gdyński”, nr 10/1991, s.76-93.

¹⁶ Ks. Józef Szarkowski, Wychowawca pokoleń, Gdynia 1996. Gdańsk 1939. Wspomnienia Polaków Gdańszczan. Wybór i opracowanie Brunon Zwarra, Gdańsk 1984.

¹⁷ S. Teresa Matea Florczak, Jak kropla wody w oceanie, Poznań 1999.

Główny badacz zbrodni popełnionej w Piaśnicy - Barbara Bojarska, ustaliła liczbę ofiar szacunkowo na ok. 12-14 tysięcy osób. Ofiarami zbrodni była ludność cywilna: mężczyźni, kobiety, młodzież, dzieci i niemowlęta.

Podstawę do tych obliczeń stanowiły zachowane niemieckie dokumenty, akta procesowe A. Forstera, Richarda Hildebrandta, wyższego dowódcy SS i policji w okręgu Gdańsk Prusy Zachodnie, esesmanów H. Teuffla, F. Freimanna, dokumentacja Polskiego Związku Zachodniego, protokoły zeznań świadków, akta prowincji poznańskiej, frankfurckiej i saksońskiej, protokoły z ekshumacji przeprowadzonej na terenie Piaśnicy w 1946 r. i rozpoznania zwłok przez członków rodzin oraz kwestionariusze dotyczące ofiar.

Obecnie istnieje tendencja do zaniżania liczby ofiar zbrodni hitlerowskich. W tym przypadku weryfikacja jest utrudniona z powodu spalania zwłok przez hitlerowców w 1944 r. i zamaskowania śladów po grobach. Tylko na podstawie relacji wiadomo, że mogło być 35 grobów, z których odnaleziono 30, a w 1946 r. przebadano 26. Również z relacji świadków wiadomo, że były sporządzane przez hitlerowców - sprawców tej zbrodni, listy proskrypcyjne z krótkimi opiniami o osobach, które należało aresztować i zlikwidować, lecz listy te, jako ewentualne dowody zbrodni, miały być po wykonaniu zadania natychmiast zniszczone.

Źródłem pośrednim, w przypadku ofiar pochodzących z Pomorza, mogą być listy strat z tego terenu sporządzane tuż po wojnie przez członków Okręgowych Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich, zgłoszenia o zaginionych do organów administracji państwowej i Polskiego Czerwonego Krzyża, zaświadczenia wydawane przez sądy rodzinom stwierdzające zgon w Piaśnicy, wpisy do ewidencji oraz w aktach Urzędów Stanu Cywilnego, a także relacje świadków i członków rodzin zamordowanych.

W czasie ekshumacji ciał z 2 grobów, spośród 305 zwłok członkowie rodzin zidentyfikowali tylko 55 osób, pozostałe nazwiska ustalano na podstawie zeznań świadków, dokumentacji Polskiego Związku Zachodniego, zachowanych listów pisanych z więzień, znalezionych podczas ekshumacji przedmiotów i innych informacji. Tą drogą odtworzono 459 nazwisk ofiar pochodzących z Pomorza, które opublikowała B. Bojarska w 1989 r.¹⁸. Skazani na śmierć byli przedstawiciele wszystkich warstw polskiego społeczeństwa zaangażowani w działalność polityczną, społeczną, oświatową, kulturalną i religijną w latach 1920-1939, wyróżniający się patriotyczną postawą.

Największe straty poniosła polska inteligencja, głównie nauczyciele i duchowni, członkowie administracji rządowej i samorządowej, polskich organizacji i stowarzyszeń. Wśród ofiar byli także robotnicy i chłopci. Na 459 ofiar przypada 53 księży, 50 nauczycieli, 86 wyższych urzędników z Komisariatu Rządu, starosta, burmistrz oraz

¹⁸ B. Bojarska, Piaśnica..., wyd. II, Gdańsk 1989, s. 79-88.

dyrektorzy przedsiębiorstw komunalnych, przemysłowych i handlowych, 10 prawników, 10 lekarzy i farmaceutów, 27 funkcjonariuszy Polskiej Policji Państwowej, 3 funkcjonariuszy Straży Granicznej, ponad 50 przedsiębiorców handlowych. Zamordowani byli mieszkańcami b. powiatu morskiego i obszaru b. Wolnego Miasta Gdańska. Najwięcej ofiar odnotowano wśród mieszkańców Wejherowa, Gdyni, Gdańska, Pucka, Redy, Rumi, Kartuz i okolicznych pomorskich miejscowości. Osoby zamordowane były członkami między innymi: Polskiego Związku Zachodniego, Związku Obrony Kresów Zachodnich, Kurkowego Bractwa Strzeleckiego, Towarzystwa Powstańców i Wojaków, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

Zostali przywiezieni na miejsce zbrodni głównie z więzienia w Wejherowie, ale także z więzień gdańskich, w tym z Schiesstange, obozu w Gdańsku – Nowym Porcie oraz bezpośrednio z obozu Stutthof, jak na przykład aresztowani 24 października 1939 r. w Gdyni ojcowie jezuiti i księży: o. Józef Konewcki – rektor Kolegium Księża Jezuitów w Gdyni i dyrektor Gimnazjum Jezuitów w Gdyni-Orłowie, o. Błażej Blajer, kleryk Jan Borysiak, o. Jan Brodowski, o. Czesław Głowa, brat Julian Mojkowski, o. Karol Sudy, brat Wojciech Wątróbski, o. Edmund Ząbek oraz księży: dziekan gdyński Teodor Turzyński, proboszcz parafii N.M.P. w Gdyni, wikariusze z parafii N.M.P.: Jan Bieńkowski, Piotr Dunajski, Kazimierz Kalisz i Jan Zakrzewski, proboszcz parafii Gdyni-Witomina – Józef Mowiński, proboszcz z Gdyni-Obluża – Brunon Olkiewicz, czy też rozpoznani w obozie pracownicy Poczty Polskiej w W. M. Gdańsku, jej obrońca Leon Fuz oraz Paweł Kolka¹⁹.

Spośród znanych osób zginęli w Piaśnicy m.in.: Przełożona Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstańek i dyrektor Gimnazjum i Liceum Żeńskiego w Wejherowie - bł. s. Alicja Kotowska, Karol Biliński - adwokat i były burmistrz Wejherowa, Edward Łakomy - wójt gminy Wejherowo, nauczycielki z Wejherowa - siostry Stanisława i Kazimiera Panek, woźny gimnazjum w Wejherowie - Teofil Naczka, sędzia z Gdyni - Władysław Kiedrowski, inż. Marceli Leśniczak - absolwent Politechniki Gdańskiej, pracownik Warsztatów Portowych Marynarki Wojennej w Gdyni, Stefan Breza - pianista i kompozytor z Gdyni, dyrektor Urzędu Morskiego w Gdyni - inż. Stanisław Łęgowski, Juliusz Hundsdorff - kupiec i radny miejski Gdyni, Józef Kitowski – król Kurkowego Bractwa Strzeleckiego w Gdyni, Witold Kukowski – właściciel Kolibek w Gdyni-Orłowie i honorowy konsul Estonii w Gdańsku, Józef Witosławski - nauczyciel z Kartuz, Władysław Cieszyński - redaktor „Gazety Gdańskiej” i współzałożyciel

¹⁹ B. Bojarska, Piaśnica..., wyd. II, s. 79-89; Ks. J. Szarkowski, Wychowawca..., s. 96-99 oraz informacja od Kolegium Księża Jezuitów w Gdyni; Elżbieta Grot, Pamięci pracowników Poczty Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku – ofiar hitlerowskich więzień i obozów koncentracyjnych w latach 1939-1945, „Biuletyn Towarzystwa Opieki Nad Oświęcimiem”, nr 36/1999, s. 63-68.

Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku, Edward Knapik - sędzia z Pucka oraz wielu innych.

W odrębnych indywidualnych egzekucjach poza Piaśnicą zamordowano szanowane i powszechnie lubiane osobistości: burmistrza miasta Wejherowa Teodora Bolduana pod Górą Zamkową i ks. Edmunda Roszczynialskiego w Cewicach. Obydwa groby, wbrew intencjom sprawców zbrodni, po długich poszukiwaniach zostały odnalezione po wojnie (E. Roszczynialskiego w 1979 r.).

Należy podkreślić, że lista osób z Pomorza zamordowanych w Piaśnicy nie jest zamknięta, a tym samym ostatecznie ustalona. Szacunkowo oblicza się liczbę strat na około 2000 osób - Polaków i Żydów, pochodzących z Pomorza Gdańskiego.

O pozostałych ofiarach jest jeszcze mniej informacji. Dotąd ustalono, że na miejsce straceń do Piaśnicy zostały przywiezione transportem kolejowym z terenu Trzeciej Rzeszy tysiące rodzin robotniczych, głównie polskich, zamieszkałych i zatrudnionych na terytorium niemieckim oraz rodziny niemieckie uznane za przeciwników reżimu hitlerowskiego i ok. 2000 osób psychicznie chorych z zakładów zachodnio-pomorskich w Stralsundzie, Ueckermünde, Treptov i Lęborku (według zeznań złożonych w 1968 r. przez Kurta Eimanna przed sądem w Hanowerze). Nazwiska tych ofiar do dzisiaj są nieznanne. B. Bojarska twierdzi, że „pewne przesłanki o ich pochodzeniu znajdują się w zachowanych aktach poszczególnych rejencji Rzeszy”²⁰. Liczbę ofiar w tej grupie ludzi określa na ponad 12 tysięcy osób²¹.

W świetle wyżej przedstawionych faktów należy postawić wniosek o kontynuację prowadzenia dalszych badań archiwalnych na terenie Polski i Niemiec, zwłaszcza wobec pojawiających się w mediach publicznych głosów, próbujących zminimalizować znaczenie Piaśnicy, która dla hitlerowców było największym pierwszym poligonem doświadczalnym masowych zbrodni przeprowadzanych na terenach okupowanych w 1939 roku. Przede wszystkim nadal istnieje potrzeba pracy nad identyfikacją ofiar zbrodni hitlerowskich w Piaśnicy i zbierania o nich dokumentacji.

Bezpośredni sprawcy tej zbrodni to Friedrich Class, szef gdyńskiego gestapo i K. Diehm, prezydent policji w Gdyni, kierujący akcją egzekucji w Piaśnicy, pod ich kierunkiem eskortowali na miejsce egzekucji i rozstrzelali ofiary w Piaśnicy członkowie specjalnej jednostki wyłonionej z 36 Pułku SS- Wachsturmbann „Eimann” do grudnia 1939 r. dowodzonej osobiście przez Kurta Eimanna. W egzekucjach brali też udział SS-mani z „Einsatzkommando 16” podległego dowództwu R. Trögera, szefa gdańskiego gestapo oraz członkowie wejherowskiego Selbstschutzu dowodzeni przez

²⁰ B. Bojarska, *Piaśnica*, s. 91.

²¹ *Ibidem*, s. 52.

burmistrza Wejherowa G. Bambergera i kierownika partyjnego Kreisleiters Heinza Lorentza. Selekcję we więzieniu w Wejherowie i Pucku prowadzili: Wilhelm Baske, Franz Koepke, Willy Schmand, Herbert Teuffel z Gdańska, Nay z Norymbergii, Leo Neiss z Lubeki, Karl Rieck z Weimaru, Paul Schramm, Schwarz, Hans Söhn z Eberfeldt-Wuppertal, Eberhardt z Sopotu. Akcję zagłady wspomagali miejscowi Niemcy i członkowie żandarmerii w Wejherowie. Nieznani są członkowie oddziału K. Eimanna i 16. oddziału operacyjnego Policji Bezpieczeństwa. Większość sprawców tej zbrodni uniknęła odpowiedzialności karnej. Sądzony był w 1968 r. w Hannowerze K. Eimann, którego skazano na 4 lata więzienia, Fritz Freimann w 1947 r. przez Sąd Okręgowy w Gdyni, A. Forster odpowiedzialny za całokształt polityki na terenie Okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie w dniach od 5-27 kwietnia 1948 r. przez Najwyższy Trybunał Narodowy w Gdańsku, który skazał go na karę śmierci, w tym również za zbrodnię w Piaśnicy. Do dzisiaj pozostają niewyjaśnione okoliczności wykonania wyroku 28 lutego 1952 r. w więzieniu mokotowskim w Warszawie²².

Po wojnie w Piaśnicy rozwinął się kult miejsca męczeństwa. Miejscowa ludność oraz rodziny pomordowanych otoczyły „Leśny cmentarz” opieką, oddając w ten sposób hołd zamordowanym i zachowując o nich pamięć. Członkowie Polskiego Związku Zachodniego, a przede wszystkim b. więźniów KL Stutthof, Leon Prusiński, zaangażowali się w zbieranie dokumentacji, organizowanie uroczystości i upamiętnienie tego miejsca. Dzięki zaangażowaniu tej grupy i ofiarności miejscowej społeczności we wrześniu 1955 r. został odsłonięty pomnik ku czci zamordowanych. Piaśnicą opiekował się Miejsko - Gminny Obywatelski Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Wejherowie. Grobami zajmują się zakłady pracy, instytucje, szkoły i parafie.

Od 7 kwietnia 1989 r. działa Społeczny Komitet Opieki Nad Mogiłami Piaśnicy w Wejherowie, pod kierunkiem prezesa ks. kanonika Bogusława Żurawskiego. Należał do niego śp. b. więzień KL Stutthof L. Prusiński, opiekun i dokumentalista Piaśnicy. Członkami komitetu są kombatanCI II wojny światowej Józef Lorek i Antoni Zajączkowski, członkowie Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, duchowni, nauczyciele, plastycy, inżynierowie i urzędnicy. Z inicjatywy komitetu, w celu uczczenia marszu śmierci zamordowanych, ze środków parafii Trójcy Świętej w Wejherowie zbudowano z kamieni narzutowych „Drogę Krzyżową”, w l. 1992-1993 ołtarz polowy i postawiono pomnik poświęcony zamordowanym dzieciom oraz wykonano prace renowacyjne i porządkowe pod kierunkiem artysty plastyka dr. Henryka Stankiewicza²³. Zadaniem Komitetu jest upowszechnianie wiedzy o dziejach okupacji na Pomorzu.

²² Dorota Abramowicz, Tajemnica więźnia II Pawilonu, „Wieczór Wybrzeża” z dnia 5 grudnia 1987 r., s. 4; B. Bojarska, Piaśnica..., wyd. II, s. 60-65. Autorka wymienia więcej nazwisk osób zamieszanych w zbrodnię w Piaśnicy; Anna Pellowska, Gdańska Norymberga, „Dziennik Bałtycki” z dnia 24 kwietnia 1998 r., s. 8-9. Marian Podgóreczny, Albert Forster – gauleiter i oskarżony, Gdańsk 1977; Tenże, Tajemnica śmierci Alberta Forstera, Wieczór Wybrzeża” z dnia 20-22 maja 1988 r.;

W tym celu organizuje spotkania i wykłady, projekcje filmu „Las Piaśnicki” i wyjazdy szlakami miejsc Pamięci Narodowej w Polsce i za granicą.

W Wejherowie ponadto działa od 1996 r. przy parafii p.w. Chrystusa Króla Stowarzyszenie „Rodzina Piaśnicka”, które zrzesza rodziny pomordowanych i osoby identyfikujące się z celami stowarzyszenia. Członkowie stowarzyszenia pragną przyczynić się do zachowania wiedzy i pamięci o zamordowanych w Piaśnicy mieszkańcach Kaszub i Pomorza Gdańskiego, między innymi poprzez działalność oświatową i wydawniczą. Członkiem zbiorowym nr 1 „Rodziny Piaśnickiej” jest Szkoła Podstawowa nr 8 im. Martyrologii Piaśnicy w Wejherowie.

Położenie szkoły w pobliżu drogi prowadzącej do Piaśnicy oraz fakt, że niektórzy uczniowie pochodzili z rodzin, których członków tam właśnie rozstrzelano, a także troska o patriotyczne wychowanie uczniów i przekazanie wiedzy o Wejherowie i najbliższej okolicy, stały się inspiracją do nadania 31 marca 1969 r. szkole imienia „Martyrologii Piaśnicy”. Szkoła razem ze Stowarzyszeniem „Rodzina Piaśnicka” organizuje spotkania dla swoich członków i zaproszonych gości, bierze udział w uroczystościach patriotyczno-religijnych każdego roku organizowanych w ostatnią niedzielę października oraz 23 kwietnia z okazji dnia patrona szkoły w miesiącu Pamięci Narodowej. Wiele szkolnych uroczystości odbywa się w Piaśnicy przy pomniku ku czci ofiar Piaśnicy lub przy pomniku ku czci zamordowanych tam dzieci²⁴.

Uroczystości religijne ku czci ofiar Piaśnicy odbywają się w kościele p.w. Chrystusa Króla w Wejherowie, w którym znajduje się Kaplica Matki Boskiej Królowej Męczenników upamiętniająca cierpienia i śmierć Polaków. Dekretem ks. arcybiskupa dr. Tadeusza Gocłowskiego z dnia 30 września 1995 r. groby Lasów Piaśnickich zostały przyłączone do kościoła p.w. Chrystusa Króla w Wejherowie i wraz z Kaplicą stanowią Sanktuarium Męczenników Piaśnickich.

Z inicjatywy ks. prałata Daniela Nowaka, proboszcza Parafii Chrystusa Króla w Wejherowie, kustosa Sanktuarium i kapelana „Rodziny Piaśnickiej”, została zrealizowana w 1998 r. wystawa fotograficzno – dokumentalna pt. „Piaśnica i miejsca pamięci narodowej – pamięć i ostrzeżenie”. Jej realizatorem jest Edmund Kamiński, były wicedyrektor Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie, znany dokumentalista i fotograf, autor ponad 100 wystaw dokumentalno - fotograficznych wystawianych w kraju i za granicą. Wystawa ta składa się z dwóch części: pierwsza dokumentuje za pomocą zdjęć, dokumentów i wycinków prasowych tragedię zamordowanych w Piaśnicy osób i wydarzenia związane z tym miejscem do

²³ Piaśnica. Miejsce martyrologii i męczeństwa, Społeczny Komitet Opieki Nad Mogiłami Piaśnicy, Wejherowo 1994.

²⁴ Mirosław Sildatke, 40 lat wejherowskiej „Ósemki” 1959-1999, Wejherowo 1999.

1946 r. tj. momentu odnalezienia grobów, ekshumacji i identyfikacji zwłok, natomiast druga - historię upamiętniania tego miejsca i uroczystości patriotyczno-religijne gromadzące w tym miejscu rodziny, krewnych, znajomych pomordowanych oraz wiernych pielgrzymujących z kościołów p.w. Świętej Trójcy i Chrystusa Króla w Wejherowie, przedstawiciele władz i instytucji państwowych, zakładów pracy, członków stowarzyszeń, organizacji kombatanckich i młodzież szkolną. Dotąd wystawę eksponowano w kościele p.w. NMP w Gdyni, w siedzibie Towarzystwa Miłośników Gdyni, w Szkole Podstawowej nr 8 im. Martyrologii Piaśnicy w Wejherowie, w Chmielnie i Stężycy, a obecnie jest prezentowana w Ogólnokształcącym Liceum Jezuitów w Gdyni.

Badania nad zbrodnią dokonaną 60 lat temu przez hitlerowców w Lasach Piaśnickich nadal powinny być kontynuowane, a ich wyniki publikowane i popularyzowane w formie wydawanych pocztówek, folderów, broszur, opracowań popularno-naukowych i naukowych, a także poprzez działalność oświatową, wystawienniczą i filmową w celu utrwalenia pamięci o ofiarach Piaśnicy i ostrzeżenia przed powtórzeniem mechanizmu zbrodni.

mgr Witold Tyczyński

(Główna Komisja Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu)

PIAŚNICA – MATERIAŁY DOTYCZĄCE JEZUITÓW

60. rocznicę wybuchu II wojny światowej Gdynska Wspólnota Jezuitów uczciła w sobotę 25 września br. uroczystą Mszą Św. za ofiary wojny, a zwłaszcza za mieszkańców Gdyni, Wybrzeża i Pomorza, pomordowanych w Lasach Piaśnickich. Zginęło tam również dziewięciu jezuitów z domu zakonnego w Gdyni – głównie profesorów i wychowawców gimnazjum w Orłowie. Na 24 października 1999 r. przewidziane jest poświęcenie kamienia upamiętniającego Ich śmierć.

Pomimo upływu kilku dziesięcioleci od omawianych wydarzeń trzeba stwierdzić, iż dotychczas nie ma publikacji omawiającej początki działalności jezuitów w Gdyni do czasu ich męczeńskiej śmierci i likwidacji domu zakonnego. Nic przeto dziwnego, iż w niewielkiej notatce opublikowanej niedawno w jednej z gazet²⁵, wśród czterech ojców jezuitów wymienionych jako rozstrzelanych w lasach wokół Piaśnicy 11 listopada 1939 r. – dwaj mają zniekształcone nazwiska.

Celem niniejszego komunikatu jest skrótowe zaprezentowanie materiałów źródłowych i innych publikacji, w których zawarto informacje dotyczące działalności jezuitów w Gdyni od 1935 r. do czasu ich uwięzienia i zamordowania przez hitlerowców w listopadzie 1939 r.

Udostępnione autorowi²⁶ kserokopie z Kroniki Domu Zakonnego w Gdyni zawierają dwa rękopisy. Pierwszy, zatytułowany „Szkic do dziejów Domu Gdyńskiego Towarzystwa Jezusowego”, liczący ponad 10 stron, bez daty, pisany jednym charakterem pisma, zawiera informacje z lat 1935-1939. Kończy się następująco: „Niestety rozgorzała wojna światowa. O.O. zostali wraz z braćmi aresztowani, wywiezieni do Stutthofu i niebawem straceni w lasach Piaśnicy koło Wejherowa. Dom i kaplicę zamknięto, a potem zamieniono na koszary policji. O. Chrobak (czyżby autor tegoż szkicu? – przyp. WT) uratował się, bo w roku 1938 wysłany został na probację do Lwowa, a potem mianowany prokuratorem prowincji”.

W drugim rękopisie, również bez daty, pisany przez inną osobę, ponad 2 strony dotyczą sytuacji po 1 września 1939 r., dalsze poświęcone są wydarzeniom od kwietnia

²⁵ P. Cieślowski, Wojenny los gdyńskich nauczycieli, „Dziennik Bałtycki”, 3.09.1999, s. 2.

²⁶ Materiały te, jak również i inne, udostępnił mi, służąc życzliwą radą i pomocą O. Florian Pelka z Kolegium Księży Jezuitów w Gdyni, któremu składam serdeczne podziękowania.

1945 r. Rękopis ten został przepisany na maszynie i częściowo poprawiony przez o. Sylwestra Tomaszewskiego w 1994 r. Maszynopis liczy prawie 18 stron, zatytułowany jest następująco: „Historia Domu Gdyńskiego 1939-1950 napisał O.(jciec) (Paulin) Zabdyr T.J. Był drugim po o. Józefie Konewcekim TJ rektorem kolegium jezuitów przy Tatrzańskiej 35 w Gdyni – Działki Leśne. Historia Domu Gdyńskiego c.d.”.

Z pierwszym ze wspomnianych rękopisów korespondują czternaściostronicowe wspomnienia ks. Alojzego Chrobaka „Musiało wystarczyć błogosławieństwo” opublikowane w Rzymie²⁷.

Opierając się na pierwszym źródle, dzieje Domu Gdyńskiego najkrócej można przedstawić następująco.

Szybko rozwijająca się Gdynia cierpiała na brak stojącego na przyzwoitym poziomie szkolnictwa średniego. Z tego też względu minister Eugeniusz Kwiatkowski²⁸, wychowanek jezuickiego gimnazjum w Chyrowie i Towarzystwo Budowy Osiedli (TBO) zwrócili się do ojców jezuitów z propozycją utworzenia zakładu wychowawczego na wzór Chyrowa. Plac na tzw. Działkach Leśnych wskazał „przeznaczony kaszuba p. Jan Radtke”. Według ustaleń 2 ha ziemi miało podarować miasto, zaś 1 ha zakon miał od miasta kupić. 10 października 1935 r. w Komisariacie Rządu podpisany został akt darowizny i kupna terenu.

Po sporządzeniu i modyfikacji planów, w sierpniu 1936 r. rozpoczęły się prace budowlane, zaś w dniu 10 października, z udziałem o. prowincjała, nastąpiło uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego w obecności fundatorów i gości.

Już 30 stycznia 1937 r. nastąpiło poświęcenie kaplicy i odprawienie w niej pierwszej Mszy Świętej. Ołtarz do nowego domu modlitwy podarował zakład chyrowski, zaś inne wyposażenie uzyskano dzięki licznym fundatorom, wymienionym we wspomnianym tekście.

Po niespodziewanej śmierci dyrektora prywatnego gimnazjum w Orłowie – Teofila Zegarskiego (15.12.1936 r.) – wdowa po nim zgłosiła jezuitom propozycję przejęcia przez nich gimnazjum. Po konsultacjach zapadła decyzja o wydzierżawieniu szkoły od nowego roku szkolnego 1937/38. Zintensyfikowano wówczas prace wykończeniowe domu przy ul. Tatrzańskiej, gdzie mieli zamieszkać przyszli profesorowie.

²⁷ ks. A. Chrobak SJ, Musiało wystarczyć błogosławieństwo, (w:) 50 lat Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego (1926-1976). Sylwetki i wspomnienia, Rzym 1976, s. 101-114.

²⁸ Zob. również: ks. L. Grzebień SJ, Szkoły Jezuickie w XX wieku, (w:) Jezuici a kultura polska. Materiały z sympozjum z okazji Jubileuszu 500-lecia urodzin Ignacego Loyoli (1491-1991) i 450-lecia powstania Towarzystwa Jezusowego (1540-1990), Kraków 15-17 lutego 1991 r., Kraków 1993, s. 89.

W sierpniu przyjechał do Gdyni pierwszy rektor i dyrektor gdyńskiego kolegium, o. Józef Konewcecki.

Krótki, bo dwuletni okres funkcjonowania szkoły, jest zapewne powodem, iż mało jest relacji pamiętnikarskich dotyczących nauki w jezuickim gimnazjum. Jedyne Andrzej Preyss wspomina nauczycieli w habitach²⁹. Profesor Mieczysław Widernik w jednej z publikacji tak ocenia nową placówkę: „...Szkoła miała prawa państwowe, a grono pedagogiczne składało się z nauczycieli świeckich i zakonnych. Gimnazjum było należycie wyposażone w pomoce dydaktyczne, miało dobrze zorganizowane pracownie, zwłaszcza chemiczną, fizyczną, biologiczną i geograficzną...”³⁰.

Bardzo uboga jest baza źródłowa dotycząca losów zakonników po wybuchu wojny. Byli oni na tym terenie ludźmi nowymi, nie prowadzili parafii i okres od uwięzienia do śmierci był krótki – niewiele ponad 2 tygodnie. Z korespondencji o. J. Konewceckiego wysłanej w jęz. niemieckim z Gdyni do Rzymu w dniu 13 października 1939 r. wiadomo, „że w domu jest wszystko w porządku”³¹.

Jedyna relacja uczestnika słynnej odprawy w gestapo na Kamiennej Górze w dniu 24 października 1939 r., księdza Klemensa Przewoskiego, niewiele wnosi do interesującej nas kwestii³². Autor wspomina o panującej atmosferze, nastrojach obecnych i o liczbie około 25 księży biorących w niej udział. Wymienia również nazwiska zwolnionych. Czy uczestniczyli w niej wszyscy jezuici, czy tylko księża, z pamiętnika tego się nie dowiadujemy. Istotne natomiast jest stwierdzenie końcowe tego fragmentu wspomnień: „...Księża gdyńskich (...) już więcej nie zobaczyłem. Żaden z nich nie wrócił. Zamordowano ich w Piaśnicy pod Wejherowem, czy lasach krokowskich, czy gdzie indziej. ...”.

Znacznie więcej wnosi do sprawy relacja księdza Józefa Szarkowskiego, która jest praktycznie podstawowym i jedynym znanym źródłem pamiętnikarskim mówiącym o jezuitach³³. Potwierdza ona fakt uczestnictwa księży w „konferencji” w siedzibie Gestapo, następnie ich aresztowanie i wywiezienie, najpierw do Nowego Portu,

²⁹ A. Preyss, Miasto mego dzieciństwa, „Rocznik Gdyński”, nr 7, 1986, s. 303-304; tenże, „Orle Gniazdo”, tamże, nr 9, 1989.1990, s. 214-215.

³⁰ M. Widernik, Oświata, (w:) Dzieje Gdyni, red. R. Wapiński, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1980, s. 151.

³¹ ks. B. Natoński SJ, Jezuiti, (w:) Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939-1945. Praca zbiorowa pod red. ks. Z. Zielińskiego, Warszawa, 1982, s. 547.

³² K. Przewoski, Okupacyjne wspomnienia proboszcza z Oksywi, „Rocznik Gdyński”, nr 9, 1989.90, s. 328-330.

³³ J. Szarkowski, Wspomnienia, Archiwum Muzeum Stutthof, relacje, t. XIV, s. 182-276. Obszerne fragmenty tych wspomnień pt. „Z Gdyni do Stutthofu” drukował „Dziennik Bałtycki” w nr. niedzielnych od 219 do 303 w dniach 14.09.-21.12.1969. Informacje dot. jezuitów zawarte są w odcinku 9 i 10, „Dz.B.” nr 267 z 9-10.11.1969 i nr 273 z 16-17.11.1969.

a stamtąd do obozu w Stutthofie, do którego przybyli 2 listopada 1939 r. W relacji tej jest też inna, istotna informacja, iż „w zespole Jezuitów znajduje się też brat zakonny – starsuszek słabowity i chory”. Nie ulega wątpliwości, iż chodzi tu o przeszło 76-letniego ogrodnika – brata Juliana Mojkowskiego. Dowodzi to również i tego, że wszyscy obecni wówczas w Gdyni jezuita znaleźli się w Stutthofie.

Ks. J. Szarkowski opuścił macierzysty obóz 9 listopada 1939 r. Powrócił do niego w kwietniu 1940 r., wiedząc już – jak wspomina – że „po grupie gdyńskiej nie będzie śladu. Dowiedziałem się o tym zresztą wcześniej, bo już w grudniu, od nowo przybyłych do naszego podobozu. Poinformowali mnie oni, że 11 listopada 1939 r. pod pozorem wyjazdu do Gdańska w celu „odwszenia” wywieziono całą grupę do Piaśnicy i tam wszystkich zamordowano”.

Jedyny dokument poniemiecki przechowywany w Archiwum Muzeum Stutthof dotyczy stolarza, brata Bronisława Rutkowskiego, jedyne go jezuita z grupy gdyńskiej, który przeżył wojnę.³⁴ Dane w nim zawarte w większości potwierdzają powyższe stwierdzenia, a więc fakt przybycia do Nowego Portu w dniu 25 października, a do obozu w Stutthofie – w dniu 2 listopada 1939 r.

Z innych publikacji na szczególną uwagę zasługuje opracowanie ks. Józefa Sikorskiego pod nieco mylącym tytułem: *Jezuici Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej w okresie II wojny światowej w Dachau*³⁵. W części pierwszej autor dokonał przeglądu jezuickich placówek prowincji przed wybuchem wojny, odnotowując zmiany personalne zarządzone dyspozycją prowincjonalną na rok 1939/40. Autor wprawdzie zastrzega, że zapewne były nieliczne zmiany, które nie zostały wykonane lub anulowane, niemniej jednak jest to „kopalnia wiadomości” o 15 domach prowincji, uwzględniająca zmiany odnotowane w księgach: zmarłych, wystąpień, przyjęć i święceń. Dodatkowo wartość pracy podnosi podawanie w przypisie podstawowych danych biograficznych osób występujących w tekście.

Martyrologii duchowieństwa w obozie Stutthof poświęcona jest też praca Wiesława Jana Wysockiego³⁶.

³⁴ Archiwum Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – IPN w Gdańsku, sygn. Gd.44-4/99. W piśmie do autora, Dyrektor Muzeum Stutthof odnosząc się do grupy księży gdyńskich stwierdza: „Mimo, że wg więźniów grupa ta została wywieziona i stracona w Piaśnicy, jednak do końca nie wyjaśnione, czy fakt ten miał miejsce właśnie w Piaśnicy, czy w lesie w pobliżu obozu”. O losach br. Rutkowskiego „mego znajomego i zanego przyjaciela z wolności” wspomina w swych wspomnieniach ex-jezuita W. Mitura, „Wspomnienia więźnia Stutthofu”, Warszawa 1978, s. 42-43, 155, 177. Brat B. Rutkowski zmarł w Warszawie 11 maja 1976 r.

³⁵ ks. J. Sikorski, *Jezuici Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej w okresie II wojny światowej w Dachau*, Kościół Katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej, Tom XIV, Materiały i studia pod red. ks. F. Stopniaka, zeszyt 7, Warszawa 1985, s. 4-37.

Na zakończenie odnotować wypada szczególnego rodzaju publikacje martyrologiczne, a mianowicie swoistego rodzaju listy i księgi męczenników II wojny światowej.

Ks. arcyb. Adam Kozłowiecki, jezuita, do swoich wspomnień wydanych drukiem dołączył aneks zatytułowany „Jezuici polscy, ofiary terroru hitlerowskiego (1939-1945)”¹³. Wśród 73 zakonników wymienia również 9 jezuitów gdyńskich, podając jako miejsce śmierci Piaśnicę Wielką i datę 10 listopada 1939 r. Inne materiały zawierające interesujące nas informacje są autorstwa ks. Władysława Szoldrskiego³⁷ oraz księży Wiktora Jacewicza i Jana Wosia³⁸.

Podsumowując powyższe rozważania oraz uwzględniając inne, nie wymienione tu publikacje, stwierdzić należy, iż wedle stanu wiedzy na dzień dzisiejszy, w listopadzie 1939 roku w Lasach Piaśnickich zostali zamordowani przez hitlerowców następujący jezuici z domu zakonnego w Gdyni:

1. O. Błażej BLAJER, ur. 9.01.1885 r., profesor filologii klasycznej w gimnazjum jezuickim w Gdyni od 1938 r.,
2. Kleryk Jan BORYSIAK, ur. 8.07.1914 r., wychowawca gimnazjum w Gdyni,
3. O. Jan BRODOWSKI, ur. 20.02.1920 r., kaznodzieja,
4. O. Czesław GŁOWA, ur. 20.07.1909r.,
5. O. Józef KONEWECKI, ur. 21.12.1893 r., profesor historii i geografii. W Gdyni od 1937 r., Rektor Kolegium Księży Jezuitów i Dyrektor Gimnazjum Jezuitów,
6. Br. Julian MOJKOWSKI, ur. 8.02.1863 r., ogrodnik,
7. O. Karol SUDY, ur. 10.01.1908 r., profesor religii i propedeutyki filozofii, w gimnazjum jezuickim w Gdyni od 1938 r.,
8. Br. Wojciech WĄTRÓBSKI, ur. 8.04.1917 r., kucharz,
9. O. Edmund Leopold ZĄBEK, ur. 9.11.1902, profesor przedmiotów przyrodniczych w gimnazjum jezuickim w Gdyni od 1937 r.

³⁶ W.J. Wysocki, *Martyrologia duchowieństwa w obozie koncentracyjnym Stutthof*, tamże Tom X, zeszyt 5, Warszawa 1981, s. 322-323, 335, 338, 348, 356-357, 362, 376-377.

³⁷ Ks. arcyb. A. Kozłowiecki, *Ucisk i strapienie. Pamiętnik więźnia 1939-1945*, Kraków 1967, s. 534-536.

³⁸ ks. W. Szoldrski, *Martyrologia duchowieństwa polskiego pod okupacją niemiecką w latach 1939-1945, Sacrum Poloniae Millenium*, Rzym 1965, t. XI.

Zofia Szreder

(studentka Uniwersytetu Gdańskiego)

WYSIEDLENIA Z GDYNI W 1939 R.

Jedną z form eksterminacji ludności polskiej w okresie okupacji niemieckiej w czasie II wojny światowej były wysiedlenia. Wszyscy wiemy o wysiedleniach mieszkańców Poznania, Warszawy i Zamojszczyzny, natomiast niewielu z nas zdaje sobie sprawę, że to wszystko rozpoczęło się w Gdyni, mieście młodym, prężnie rozwijającym się, promieniującym swą siłą i gospodarnością na całą Rzeczpospolitą. Gdynia nazywana „miastem marzeń” przyciągała ku sobie rzesze ludzi szukających nowego, lepszego bytu, ludzi, którzy z nią pragnęli związać swe życie. Przybywali do niej ze wszystkich stron, oczywiście najwięcej z byłych ziem zaboru pruskiego, ale także z dawnego Królestwa Kongresowego, spod Brześcia a także spod granic państwa polskiego. Warto zaznaczyć, że Gdynia była jednym z młodszych miast Polski, a na pewno najmłodszym pod względem wieku mieszkańców i przed wybuchem wojny liczyła 127 tys. ludności. Warto przybliżyć nieco historię gdyńskich wysiedleń nie tylko dlatego, że powinno się znać dzieje swojego miasta czy regionu, ale także z powodu ich odmienności. Nim jednak poruszę sprawę wysiedlania mieszkańców Gdyni, warto chyba przedstawić ogólnie problem tej formy eksterminacji.

Najwcześniej rozpoczęto wysiedlanie ludności polskiej na ziemiach bezpośrednio wcielonych do Rzeszy czyli na ziemi pomorskiej, poznańskiej, śląskiej, w większości województwa łódzkiego wraz z Łodzią, północnej i zachodniej części województwa warszawskiego oraz w zachodnich powiatach kieleckiego i krakowskiego, części Suwalszczyzny i w Wolnym Mieście Gdańsku. Z tych terenów władze hitlerowskie utworzyły dwa okręgi administracyjne Wartheland i Gdańsk - Prusy Zachodnie. Inne wcielone obszary polskie weszły w skład prowincji śląskiej lub Prus Wschodnich. Ziemie te postanowiono zgermanizować w pierwszej kolejności, gdyż stanowić one miały przestrzeń życiową dla Niemców, stąd też wysiedlenia przybrały tam największe rozmiary.

Usuwanie ludności z miejsca jej stałego zamieszkania, w zależności od rozumienia pojęcia „wysiedlenie”, można podzielić na dwie kategorie: aussiedlung czyli wysiedlenie i verdrangung czyli wewnętrzne rugowanie, to znaczy przesiedlenie ludności wewnątrz tego samego okręgu np. na peryferie miast. W przypadku wysiedleń rodziny wyrzucane z mieszkań i domów wywożono bezpośrednio do Generalnego Gubernatorstwa, bądź też umieszczano je w tak zwanych obozach przejściowych i stamtąd w miarę możliwości przetransportowywano później do GG czy na roboty do

Niemiec lub też pozostawiano je tam do końca wojny. Inaczej wyglądała sytuacja w przypadku rugowania, występowało ono pod dwiema postaciami:

- usuwania z mieszkań bez wskazania pomieszczeń zastępczych
- przenoszenia do innych mieszkań³⁹

Istnieje jednak w literaturze również drugi podział wysiedleń, na „dzikie”, przeprowadzane wyłącznie z inicjatywy władz miejscowych i obejmujące poszczególne osoby oraz „planowe”, masowe, organizowane przez główne organizacje hitlerowskie. Wysiedlenia „dzikie” przeprowadzano od pierwszych tygodni okupacji aż do końca listopada 1939 r. W okresie tym sama technika przeprowadzania wysiedleń różniła się zasadniczo od tych dokonywanych w późniejszym czasie. Polegała ona na osobistym wzywaniu przez okupacyjne władze lokalne poszczególnych osób do opuszczenia w ciągu doby danego domu, miejscowości bądź powiatu pod groźbą zesłania do obozu koncentracyjnego.

Nakazy te dotyczyły przede wszystkim wielkich posiadaczy ziemskich, kupców i rzemieślników, jak również przedstawicieli niektórych zawodów np. kolejarzy. Pozwalano im zabierać ze sobą jedynie niezbędną odzież i żywność na drogę. Dorobek swego życia musieli pozostawić nienaruszony i powierzyć go niemieckim władzom lokalnym⁴⁰.

Wysiedleń takich dokonywano przede wszystkim na wniosek miejscowych Niemców zainteresowanych dobrami polskich właścicieli. Na terenie Pomorza Gdańskiego najwięcej inicjatywy w tych akcjach wykazała miejscowa organizacja narodowosocjalistyczna (Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei – NSDAP), której członkowie rekrutowali się spośród mieszkańców Wolnego Miasta Gdańska i bazowali na doświadczeniach akcji emigracyjnych organizowanych jeszcze przed wybuchem wojny dla ludności żydowskiej zamieszkującej terytorium WMG⁴¹. W niektórych powiatach wysiedlono w ten sposób do końca listopada 1939 roku po kilkaset, w powiecie bydgoskim około tysiąca i w Gdyni kilka tysięcy osób. Część z nich zamieszkała u krewnych bądź znajomych w innych powiatach inkorporowanych do Rzeszy, skąd w niedługim czasie została powtórnie wysiedlona.

Rozpoczęcie planowych wysiedleń i ich rozmiar poprzedziła dyskusja przeprowadzona w centralnych organizacjach hitlerowskich. Początkowo chciano przesiedlić z Polski zachodniej około 80 % ludności tam zamieszkałej i to jeszcze

³⁹ Łuczak Cz., Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce, Poznań 1979, s.124.

⁴⁰ Tamże, s. 117.

⁴¹ Jastrzębski W., Sziling J., Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945, Gdańsk 1979, s.142

w czasie trwania działań wojennych, co było zgodne z życzeniem Hitlera, którego zdaniem odkładanie tego na okres powojenny mogłoby wywołać komplikacje międzynarodowe. Z czasem projekt ten uległ modyfikacji pod wpływem różnych czynników m.in. wzrastającego zapotrzebowania na siłę roboczą na miejscu bądź stanowczego oporu władz Generalnego Gubernatorstwa co do przyjęcia tak dużej liczby wysiedlonych. Zmiany te zaowocowały opracowaniem trzech kolejnych planów krótkoterminowych, zgodnie z którymi zamierzano wysiedlić do końca 1939 roku 80 tys. osób, w 1940 r. - 600 tys., w 1941 roku ponad 800 tys. ludzi⁴². Równocześnie z tymi planami przygotowano szczegółowe instrukcje dotyczące samej organizacji wysiedleń. Zgodnie z nimi każdą akcję przesiedleńczą poprzedzano sporządzeniem przez miejscowe władze cywilne i wojskowe wykazów osób przewidzianych do wysiedlenia oraz sekretnym ustaleniem terminu akcji.

Działania te przeprowadzano przede wszystkim nocą, aby wykorzystać moment zaskoczenia i zastać przewidzianych do wysiedlenia w domach. Przeprowadzano je przy użyciu żandarmerii, policji ochronnej (Schutzpolizei), Selbstschutzu, oddziałów SA, SS, bądź NSKK⁴³. Przeważnie rozpoczynano je od otoczenia silnym kordonem policji dzielnic, ulic albo nawet zespołów domów objętych tą akcją. Następnie do mieszkań wkraczała policja albo członkowie różnych organizacji faszystowskich i często przy dźwięku policyjnych syren, krzykach policjantów, a nieraz nawet przy użyciu pałki, zmuszano wysiedlanych do ubrania się i spakowania niezbędnych rzeczy. Waga bagażu nie mogła przekraczać 25-30 kg na osobę dorosłą i 10 kg na dziecko. Początkowo zezwalano na zabranie nawet 200 zł, potem ograniczono tę kwotę do 20. Zdarzało się, że Niemcy zabierali wyrzuconym nawet skromny bagaż. Trzeba również zaznaczyć, że usuwano z mieszkań osoby chore, nie mogące się poruszać o własnych siłach. Wysiedlonych umieszczano najczęściej co najmniej na kilka dni w punktach zbornych, które prowizorycznie urządzano w halach, stodołach, kościołach, a nawet na placach pod gołym niebem. Spano tam na słomie bądź własnych bagażach, nieraz po kilkadziesiąt osób w jednym pomieszczeniu, otrzymując całodzienne wyżywienie w postaci kubka czarnej kawy, kawałka chleba i miski lurowatej zupy. Oczywiście nie gwarantowano podstawowych warunków sanitarnych, stąd też już w obozach odnotowano groźne choroby, a w ich konsekwencji także zgony.

Po kilku dniach osoby z obozów wywożono stopniowo do Generalnego Gubernatorstwa specjalnymi pociągami konwojowanymi przez policję. Wysiedlonych, wśród nich małe dzieci, nawet niemowlaki, osoby starsze i chore, ładowano do bydłych lub towarowych wagonów, które zamykano od zewnątrz. Zdarzało się, że do przeciętnej wielkości wagonu ładowano nawet 60 osób. Transport taki trwał nawet

⁴² Łuczak, dzieło cyt., s.118.

⁴³ Tamże, s.119.

kilkanaście dni, co wynikało niekiedy ze skierowania pociągu do niewłaściwej miejscowości, odmowy przyjęcia wysiedlonych przez władze lokalne, a najczęściej dlatego, iż pociągi z wysiedlonymi traktowano jako mniej ważne i kierowano je bocznymi drogami, aby umożliwić sprawną dowóz towarów i broni dla Niemców.

Zdarzało się również, że zerwane były mosty bądź uszkodzone tory i pociąg stał w miejscu kilka dni. Podróż taka, pobawiona nawet pozorów humanitaryzmu, kończyła się dla niektórych, zwłaszcza osób starszych, śmiercią. Nadto nie pozwalano przeważnie na dostarczanie konwojowanym żywności przez pozostawioną na miejscu ludność polską, a zabrane z domów zapasy kończyły się bardzo szybko. Ludność, która mimo zakazów próbowała dotrzeć do transportowanych z wodą i chlebem, przeważnie spotykała się z brutalnym potraktowaniem przez konwojentów. Warunki przewożenia wysiedlonych uległy nieznacznej poprawie dopiero od drugiego kwartału 1940 r. pod naciskiem opinii światowej, do której dotarły wiadomości o nieludzkim traktowaniu przesiedleńców. Odtąd transportowano przesiedlonych niekiedy pociągami osobowymi i pozwalano na zabieranie racji żywnościowych nawet na kilkanaście dni⁴⁴. Na zwiększanie przydziałów żywnościowych miała również wpływ interwencja generalnego gubernatora Hansa Franka, gdyż nie był on w stanie zapewnić tak dużej liczbie wysiedlonych nawet minimalnych warunków żywnościowych. Na nowych miejscach wysiedlonym nawet nie zagwarantowano ani mieszkania, ani płatnego zatrudnienia, wręcz przeciwnie, zmuszano ich często do darmowej ciężkiej pracy w niemieckich gospodarstwach rolno-hodowlanych. Niektórzy zamieszkali u krewnych, inni na nowo rozpoczynali życie. Teraz spróbujmy zająć się wysiedleniami w Gdyni.

Już na tydzień przed wojną, w kierownictwie NSDAP zapadła decyzja w sprawie szybkiego usunięcia ludności z pomorskiego „korytarza” do Kongresówki i sprowadzenia na jej miejsce Niemców. Z chwilą zajęcia Pomorza przez okupanta, miejscowi członkowie partii nazistowskiej natychmiast przystąpili do realizowania akcji wysiedleńczej, tak zwanych „dzikich wysiedleń”, które przysparzały nawet zmartwień samemu kierownikowi wydziału odszkodowań w Placówce Komisarza Rzeszy dla Umacniania Niemczyzny. Tak melduje w swoim sprawozdaniu: *wybór ewakuowanych nastąpił według całkowicie niejasnych i niejednorodnych kryteriów. W niezliczonych przypadkach dowiedziono, iż zarządzenia ewakuacyjne zostały wydane tylko dlatego, że osoby te były stare lub chore i istniało niebezpieczeństwo, iż w przyszłości będą one ciężarem dla opieki społecznej. W innych wypadkach osoby te umieszczano na liście ewakuacyjnej tylko z niskich pobudek, przykładowo dlatego, że odnośni członkowie partii o tym zdecydowali, przy czym stanowiska takiego nie poparto żadnym badaniem*⁴⁵.

⁴⁴ Tamże, s.121.

⁴⁵ Jastrzębski W., Sziling J., dzieło cyt., s.143.

Podstawę prawną dla masowych przesiedleń ludności pozostającej w sferze okupacji niemieckiej dał dekret Hitlera z 7 października 1939 roku. W oparciu o niego szef niemieckiej policji i Reichsführer SS Heinrich Himmler wyposażony został przez Hitlera we wszystkie pełnomocnictwa dotyczące organizacji przesiedleń.

11 października 1939 roku Himmler upoważnił policję i służbę bezpieczeństwa do rozpoczęcia wysiedleń ludności polskiej i żydowskiej z Gdańska, Gdyni i Poznania w związku z mającym tam nastąpić osiedleniem się Niemców z krajów nadbałtyckich, a w Gdyni, szczególnie z rozkazu niemieckiego dowództwa wojskowego, ze względu na przekształcenie portu gdyńskiego w bazę niemieckiej Kriegsmarine. Wiadomo również, że wysiedlenia z Gdyni wynikały także z przeświadczenia miejscowych władz hitlerowskich o niewielkiej zdatności jej mieszkańców do przyszłej germanizacji, bowiem w ogromnej liczbie stanowili oni ludność napływową z centralnej i wschodniej Polski. Posiadanie w Gdyni ludzi „pewnych”, a więc Niemców, w tym ważnym porcie bałtyckim, było dla bezpieczeństwa i gospodarki Trzeciej Rzeszy wprost konieczne.

Następnego dnia, 12 października 1939 r., rozpoczęła się masowa akcja przesiedleńcza. Do kierowania tą akcją powołano terenowy oddział Sztabu Do Spraw Przesiedleńczych, kierowany przez SS- Standartenführera Henschla, z którym współpracował Sztab Osiedleńczy⁴⁶ powołany do pomocy przy osiedlaniu obywatelki niemieckich i volksdeutschów z krajów nadbałtyckich i Rzeszy.

Pierwsze masowe wysiedlenie mieszkańców Gdyni odbyło się bez żadnego uprzedzenia. Prezydent policji SS-Brigadeführer Christoph Diehm nakazał w swym ogłoszeniu z 12 października 1939 r.: „Ze względu na bezpieczeństwo nakazuję ewakuację ludności polskiej dzielnicy Orłowa z wyłączeniem Kolibek i Małego Kacka do czwartku, 12 października 1939 r. o godzinie 9.00.

- a) Ludność zbiera się o godz. 9-tej przy ul. Orłowskiej przed gmachem Zarządu Cywilnego.
- b) Mieszkania należy zostawić otwarte. Klucze muszą pozostać w zamkach drzwi domowych, mieszkań i pokoi. Ponowne wejście do mieszkania po godz. 9-tej uważa się za sabotaż.
- c) Zabrać wolno zasadniczo tylko bagaż ręczny (ubranie, bieliznę, sztućce i osobiste przedmioty wartościowe). Meble i wszystkie do mieszkania należące urządzenia pozostawić należy w pomieszczeniach mieszkalnych.
- d) Zniszczenia mieszkań i ich urządzeń uważa się za sabotaż.

⁴⁶ Michałowska J., Terror i wyniszczenie [w:] Dzieje Gdyni, pod red. R. Wapińskiego, Wrocław 1980, s.222.

e) Kto dopuści się aktów sabotażu i kto wbrew zakazowi posiada jeszcze broń, zostanie rozstrzelany⁴⁷.

Zaskoczonym mieszkańcom Orłowa dano dwadzieścia minut na opuszczenie mieszkań. Dłuższe przebywanie w mieszkaniu groziło śmiercią. W tym dniu do opuszczenia Orłowa zmuszonych zostało około 4000 mieszkańców, w tym głównie kobiety i dzieci. Akcja ta, rozpoczęta 12 października, przeciągnęła się do kilku dni. Część wysiedlonych spędzono na ulicę Orłowską, naprzeciw obecnego Technikum Ekonomicznego i w kolumnie popędzono ich do Chyloni, do szkoły podstawowej. Po kilku dniach musieli opuścić i to miejsce i przenieść się do Domu Emigracyjnego na Grabówku, a stamtąd na bocznicę torów dworca w Gdyni, od strony ulicy Morskiej. Tam już wypędzonych ulokowano w wagonach pociągu towarowego. Inni wysiedleni tego samego dnia zostali skierowani do Witomina, także do szkoły podstawowej. Stamtąd 17 października po selekcji przeprowadzonej przez Niemców część wywieziono na Grabówek, do Domu Emigracyjnego, gdzie - jak wspomina jeden z uczestników tamtych wydarzeń - spotkał zakładników gdyńskich, którzy w niedalekiej przyszłości mieli być zamordowani w Piaśnicy.

Jak więc widać, pierwszych wysiedlanych umieszczano początkowo w peryferyjnych dzielnicach miasta – Grabówku, Chyloni, Witominie, gdzie zakwaterowano ich w większych budynkach użyteczności publicznej, a po zorganizowaniu transportu wywieziono w różnych kierunkach. Oto fragment sprawozdania sporządzonego w oparciu o relacje naocznych świadków przez Ludwika Landaua, zaczerpnięty z jego kroniki z lat wojny i okupacji: *o godzinie 5.30 rano jednego z pierwszych dni października polecono grupie wybitniejszych mieszkańców przygotowanie ludności do ewakuacji na godzinę 6.00. Istotnie, o tej porze zajechały auta z megafonami, z których dawano polecenia, przesuając termin do godziny 9.00. O tej porze cała ludność miała się zebrać w określonym punkcie, zabierano wszystkich bez względu na wiek, stan zdrowia itp.; była rodzina, która udala się w tę drogę z trumienką dziecka⁴⁸. Zabrać wolno było tylko ręczny bagaż, pieniędzy nie więcej niż 20 zł, przechodzono przez wielokrotne rewizje, podczas których zabierano nie tylko pieniądze, ale i kosztowności zdzierając np. pierścionki z palców, po czym wsadzano ludzi do pociągów ewakuacyjnych, oddzielnie mężczyzn, oddzielnie kobiety z dziećmi.*

Czas teraz przedstawić warunki, w jakich byli transportowani mieszkańcy Gdyni. Informacje te nie pochodzą z żadnych opracowań historycznych, ale zostały zaczerpnięte z ankiet mieszkańców, które zostały sporządzone na prośbę powstałego niedawno Stowarzyszenia Gdynian Wysiedlonych. Organizacja ta próbuje ocalić od zapomnienia

⁴⁷ Tamże s.223.

⁴⁸ Landau L., Kronika z lat wojny i okupacji, t. 1, Warszawa 1961, s. 134-135.

część nieznaną dla wielu wojennej historii miasta, a jednocześnie walczy o prawa dla swoich członków. Dane ujęte w ankietach są bardzo przydatne w analizowaniu tematu, gdyż zawierają uwagi około 250 gdynian, dotyczące indywidualnych przeżyć i odczuć w czasie wysiedlenia.

Pierwsze, co rzuca się w oczy czytającemu po raz pierwszy owe wspomnienia, to swego rodzaju lęk ankietowanych o swój los, jak gdyby dalej obawiali się, że mówienie prawdy może im zaszkodzić. O swoich przeżyciach piszą, a niektórzy opowiadają (bo trudno tę całą okropność przelać na papier) z wielkim bólem, nie ukrywając swojego smutku i rozdrażnienia, że dopiero po pięćdziesięciu latach ich historia ujrzała światło dzienne. Jak wynika z tekstu ankiet, jesień 1939 roku nie przypominała typowej „polskiej złotej jesieni”. Było raczej chłodno, wietrznie i deszczowo. Mieszkańcy Gdyni wspominają, że choć po wysiedleniu niektórzy z nich mieli dach nad głową, to jednak nie mieli opału i w pomieszczeniach było tak zimno jak na dworze. Niektórzy pamiętają przerażające zimno w jednym z budynków przejściowych, najprawdopodobniej w jednej ze szkół, gdzie przez wybite szyby wiatr hulał po całej sali. Chłodno było również w pociągach, choć nie odczuwano tego aż w taki sposób, gdyż ludzie byli tam stłoczeni do granic możliwości i grzali siebie nawzajem ciepłem własnych ciał. Jako jeden z okropniejszych momentów wysiedlenia wspominają sam okres pobytu na dworcu czy to w Orłowie, czy to przy ul. Morskiej. Przerażał ich tłum ludzi, bezwiednie podążających z walizkami, plecakami i wszelkiego rodzaju tobołkami ku niewiadomej przyszłości. Zapamiętali krzyki matek poszukujących w tej masie ludzi swoich dzieci, płacz starych kobiet zostawiających w Gdyni swój dom, hałas syren samochodowych i wrzaski niemieckich żołnierzy. Trzeba było bardzo uważać, aby w tym oceanie przemieszczających się ludzi nie utracić swych bliskich albo części swojego dobytku.

Jak już wspomniałam wyżej, w wagonach panował wielki ścisk. Ładowano do nich po około 60 osób wraz z bagażem, w skład którego często wchodziły dziecięce wózki. Było tak ciasno, że można było tylko stać, a wyjątkowo, i to na zmianę, siedzieć, i to na własnym bagażu. O warunkach w wagonach tak oto pisze jedna z wysiedlonych: *wagon był po koniach. W górze znajdowało się zakratowane okienko bez żadnej szyby. Podłoga była cała mokra jeszcze od końskich wydzielin. Ludzie zmęczeni, zdenerwowani. Każdy liczył dookoła swoje pakunki, starał się jak najwygodniej rozlokować, jeżeli to w ogóle było możliwe. My weszliśmy ostatnie, więc dla nas nie było już miejsca. Byliśmy jednak zadowolone, że dostałyśmy się do wagonu*⁴⁹.

Charakterystyczne jest to ostatnie zdanie, gdyż zdarzało się, że w danym dniu zabrakło dla części mieszkańców miejsc w wagonach i musieli wracać do punktów zbiorczych, gdzie czekali nawet przez kilkanaście dni na następny transport. Zdarzało się

⁴⁹ Bąbczyńska-Horska B., Fragment dziennika mieszkanki Gdyni [w:] Wysiedlenie i poniewierka, pod red. R. Dydlińskiego, s. 67.

również, że przewożono ludzi w wagonach, w których pierwotnie przewożono cement lub wapno, wówczas w czasie jazdy unosił się pył utrudniający oddychanie. Nieliczni z wysiedlonych pamiętają, że w wagonach czekało na nich trochę czarnego chleba (5 bochenków), jednak taka informacja pojawia się bardzo rzadko najprawdopodobniej dlatego, iż chleb ten otrzymali jedynie pierwsi z umieszczonych w wagonach. Jeszcze przed zamknięciem wagonów od zewnątrz następowała następna rewizja. Podróż trwała najczęściej od kilku do kilkunastu dni, z niewielkimi postojami raz dziennie, a w niektórych przypadkach rzadziej. Dokładnie dobierano miejsce postoju, była to albo niewielka stacyjka gdzieś daleko od osiedli ludzkich, albo też szczere pola, przy większej stacji pociąg najczęściej przyspieszał. Tak jeden z postojów opisuje wysiedlona: *po kilku godzinach jazdy pociąg gwałtownie zatrzymał się. Myśleliśmy, że to jakaś stacja. Otworzono drzwi do naszego wagonu. Raptem w wagonie zrobiło się jasno i oczom naszym ukazał się widok szczerego, pustego pola. Dookoła nic, ani jednego nawet krzaczka. Żołnierze z karabinami oznajmili nam po niemiecku, że mamy tu dwudziestominutowy postój i że jeśli ktoś odczuwa „potrzebę”, to może wyjść na pole. Nad każdą z grup stał uzbrojony żołnierz. W czasie jazdy różnie radzono sobie z potrzebami fizjologicznymi, jedna z grup na przykład zorganizowała jakąś puszkę. Po wykorzystaniu puszka wędrowała po omacku z ręki do ręki aż ktoś stojący bliżej wywietrznika wylewał zawartość. Bardzo odczuwano brak wody, gdyż to, co zabrano ze sobą z Gdyni, starczyło zaledwie na parę godzin. Niekiedy żołnierze po kilku dniach pozwalali brać wodę z lokomotywy i choć była ciepła i cuchnąca przynosiła wielką ulgę. Najbardziej przerażający był los małych dzieci i ich matek. Brakowało mleka i ciepła. Matki chcąc ocalić od śmierci swoje potomstwo, przeżuwały czarny chleb i tą papką karmiły niemowlaki. Czasami, choć rzadko, zdarzali się „ludscy żołnierze”, którzy przynosili trochę mleka. Niektóre dzieci udało się ocalić, ale były to przypadki nieczęste. Dzieci umierały i chowano je na najbliższym przystanku gdzieś w polu.*

Choć nie dopuszczano do transportu mieszkańców mijanych miejscowości, to jednak czasami udało im się dostać do wysiedlonych i dostarczyć im trochę wody, chleba czy jabłek. Czynili to z narażeniem życia, gdyż zdarzało się, że byli ostrzeliwani przez eskortujących transport żołnierzy, część z nich straciła życie.

Po kilku bądź kilkunastu dniach podróży pociąg osiągał swój cel. Na miejscu różnie postępowano z gdynianami. Zależało to od miejsca przybycia, terminu, przygotowania lokalnych władz. Na przykład w okolicach Kielc pociąg zatrzymał się, kazano wysiąść wysiedlonym i udać się tam gdzie chcą. W Lublinie wypędzonymi zajął się Czerwony Krzyż, kwaterując ludzi w polskiej szkole, a potem w budynku po Wojskowej Komendzie Rejonowej czy Szkole Policyjnej. W Częstochowie był dla wysiedlonych przygotowany obóz przejściowy w miejscu, gdzie były kiedyś koszary. Po tygodniowej podróży pociągiem pozwolono „podróżnym” rozłożyć się na dużej podłodze sali

żołnierskiej, gdzie dalej nie myci i nie rozebrani do snu spali obok siebie mężczyźni, kobiety i dzieci, co powodowało, że nawzajem zarażano się wszawicą.

Tam przebywali około 8 dni po czym otrzymywali zwolnienie z obozu ze skierowaniem do miejsca urodzenia któregoś z rodziców. Inaczej było w Radomiu, gdzie wysiedlonych umieszczono w kościele wypełnionym koniami i kazano przenocować. Następnego dnia przed kościołem stały furmanki, a każdy gospodarz musiał zabrać jedną rodzinę i wypełnić przy tym odpowiednie formularze.

Trzeba również wspomnieć, co zresztą wynika z ankiet, że podczas transportu zdarzały się ucieczki. W dogodnym miejscu w czasie postoju, jeśli sprzyjały okoliczności próbowano oddalić się od pociągu i ukryć się za nasypami kolejowymi, drzewami lub innymi obiektami. Nie zawsze owa akcja udawała się, ale była to jakaś próba uniknięcia niebezpieczeństwa.

Potem losy wysiedlonych mieszkańców układały się różnie. Niektórzy dostali się do swoich rodzin w Generalnym Gubernatorstwie, inni zostali przymuszeni do pracy u niemieckich gospodarzy, w fabrykach lub wywiezieni na roboty do Niemiec, część pracowała przy budowie mostów, fortyfikacji czy umacnianiu rowów. Znalazły się również osoby, które nie tylko związały się z konspiracją, ale też na własną rękę próbowały pomóc żołnierzom polskim znajdującym się w obozach jenieckich, organizując im ucieczkę i pomoc żywnościową.

Na potrzeby akcji wysiedleńczej, już 14 października 1939 r., Löbsack - pełnomocnik Forstera, przy współpracy SS-Obersturmbannführera dr. Sandberga, opracował pierwsze lokalne kryteria oceny przynależności narodowej zamieszkałej w Gdyni ludności. Według opracowanych przez nich kryteriów za volksdeutscha należało uważać tego, kto był członkiem niemieckiej organizacji w Polsce lub nie będąc członkiem niemieckiej organizacji posługiwał się językiem niemieckim jako ojczystym, dzieci posyłał do szkoły niemieckiej, wychowywał je w duchu niemieckim i mógł powołać się na nienagannego poręczyciela- Niemca. Natomiast mieszkańców Gdyni należących do autochtonicznej ludności Pomorza, lecz nie urodzonych w Gdyni, zalecono osiedlić na terenie Kaszub – a więc w Kościerzynie, Kartuzach i Wejherowie, przy czym zastrzeżono, że w wymienionych miejscowościach należy ulokować tych tylko, którzy mają tam krewnych. Resztę ludności miejscowej zalecono traktować na równi z Polakami napływowymi aż do momentu, w którym ich mieszkania nie byłyby potrzebne dla rodzin niemieckich przybywających do miasta. W ostatecznej konkluzji stwierdzono, że urodzeni w Gdyni mogą być również ewakuowani, jeśli będzie tego wymagało dobro akcji osiedleńczej. Kierując się tymi kryteriami, przeprowadzono selekcję ludności, skazując na natychmiastowe wysiedlenie ludność przybyłą na teren

miasta po 1918 roku, inteligencję i działaczy politycznych, jeśli wcześniej nie zostali aresztowani⁵⁰.

W związku z wzrastającym zapotrzebowaniem na siłę fachową w rozwijającym się na obszarze Gdyni przemyśle zbrojeniowym, portowym i innych gałęziach gospodarki miejskiej, z akcji wysiedleńczej wyłączono polskich specjalistów. Po wywłaszczeniu szpitala Sióstr Wincentek bardzo ważną okazała się również sprawa obsady zwolnionych etatów lekarskich. Z tego też względu sporządzono listy lekarzy polskich, których z uwagi na brak siły fachowej postanowiono zostawić w mieście. Z podania Urzędu Zdrowia do Władz Bezpieczeństwa wynika, że pozostawiono w mieście, jako niezbędnych dla zagwarantowania mieszkańcom miasta koniecznej opieki zdrowotnej, 33 polskich lekarzy, pozostałych 14 przeznaczono do wysiedlenia. Pozostawiono także 25 osób z personelu pomocniczego oraz część personelu farmaceutycznego. Łącznie wydano 799 dowodów stwierdzających niezbędność tych osób na terenie miasta⁵¹.

17 października ukazało się nowe niemieckie rozporządzenie:

„Ze względu na bezpieczeństwo, ludność pochodzenia polskiego, opuści w najbliższym czasie miasto Gotenhafen. Pozostaną jedynie właściciele zezwolenia na pobyt, wydanego przez organa bezpieczeństwa publicznego lub Prezydium Policji. Osoby te otrzymały już odpowiednie dokumenty. Osobne wnioski nie będą uwzględniane. Zezwolenia na pobyt nie udziela się. W najbliższych dniach istnieje jeszcze możliwość dobrowolnego powrotu do innych obszarów Polski. Administracja wojskowa przygotowuje specjalne transporty⁵²”.

Po ewakuacji Orłowa przyszedł czas na Kack, po którym były trzy dni przerwy, potem Wzgórze Focha, Grabówek, Witomino, Obłuże i inne dzielnice. Przeprowadzanym wysiedleniom starano się nadać częściowo charakter dobrowolnej emigracji ludności. W wyznaczonych posterunkach policyjnych wydawano uprawniające do podróży numerowane bilety, z zaznaczoną liczbą osób i miejscem docelowym. Numerowany bilet kolejowy z podpisem prezydenta policji był jednocześnie przepustką graniczną uprawniającą do przekroczenia granicy „w kierunku kraju rodzinnego”, a więc do miejsca urodzenia rodziców. Ludność częściowo korzystała z tych przepustek, częściowo chcąc pozostać jeszcze dłużej w Gdyni, na wieść o wysiedlaniu zapowiedzianym w jednej dzielnicy przenosiła się z walizkami i tobołkami do znajomych i krewnych w innej. Wiedząc o tym, miejscowe władze, w celu przyspieszenia tempa akcji wysiedleńczej, podały do wiadomości w dniu 24 października, w licznie rozlepionych ogłoszeniach, tzw. Ostatnie rozporządzenie,

⁵⁰ Michałowska J., dzieło cyt., s.224.

⁵¹ Tamże, s.224.

⁵² Bąbczyńska- Horska, dzieło cyt., s.64.

z którego treści wynikało, że kto nie opuści dobrowolnie Gdyni, będzie wysiedlony przymusowo. Wezwano przy tym pozostałą ludność do jak najszybszego opuszczenia miasta⁵³. Wszystkich ewakuowanych gromadzono przed dworcem od strony ulicy Albert-Forster-Strasse, tj. od ulicy Morskiej i po przeprowadzeniu rewizji osobistej wywożono codziennie wagonami towarowymi do Generalnego Gubernatorstwa, w kierunkach Częstochowy, Kielc, Siedlec i Lublina.

Według Dziennika Wojennego Dowództwa Wojskowego Gdańsk – Prusy Zachodnie do dnia 26 października 1939 r. wysiedlono tym sposobem z miasta 12271 mieszkańców. Natomiast „dobrowolnie” opuściło miasto około 38 tys. osób. Tak więc Gdynię opuściło wówczas przeszło 50 tys. jej mieszkańców.

Wobec nieporozumień pomiędzy Forsterem i Himmlerem na tle osiedleń w Gdyni Niemców bałtyckich, ten ostatni w dniu 26 października zawiesił aż do odwołania wszelkie wysiedlenia ludności z terenu ziem wcielonych do Rzeszy. Zamiarem Himmlera nie było jednak definitywne przerwanie deportacji. Wręcz przeciwnie, chodziło mu o ich wzmożenie, lecz dopiero po całkowitym podporządkowaniu akcji jednolitemu kierownictwu. W cztery dni później, 30 października 1939 r., ukazało się rozporządzenie wykonawcze do dekretu Hitlera o ustanowieniu Komisarza Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny. Wyznaczało ono podstawowe kierunki wysiedleń z terenu ziem wcielonych do Rzeszy:

„W miesiącach listopadzie i grudniu 1939 r. jak również w miesiącach: styczniu i lutym 1940 r. należy przeprowadzić następujące przesiedlenia:

- a) z dawnych polskich, obecnie niemieckich prowincji i terenów Rzeszy wszystkich Żydów
- b) z prowincji Gdańsk-Prusy Zachodnie wszystkich Polaków z Kongresówki
- c) z prowincji Poznań, Prusy Południowe i Prusy Wschodnie oraz Wschodni Górny Śląsk szczególnie wrogo usposobione elementy spośród ludności polskiej, których liczba zostanie podana później”⁵⁴.

W marcu 1940 r. na zarządzenie Forstera powołano na Pomorzu komisje do zbadania zażeń o nieprawą ewakuację. Zgodnie z ogłoszonymi później wytycznymi, ewakuacja była prawomocna, gdyż objęła krewnych osób zlikwidowanych wcześniej przez hitlerowski aparat bezpieczeństwa, Polaków pochodzących z Kongresówki, Żydów, kryminalistów oraz inne osoby asocjalne, a także z dawna zasiedziały na Pomorzu Polaków, którzy w okresie międzywojennym jawnie okazywali antyniemieckie

⁵³ Michałowska J., dzieło cyt., s.224.

⁵⁴ Daner Sz., Gumkowski J., Leszczyński K., Wysiedlenie ludności z ziem polskich wcielonych do Rzeszy, Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, t.12, Warszawa 1960, s.39.

nastawienie. Opierając się na tych postanowieniach Forster zamierzał w 1940 r. ewakuować do Generalnego Gubernatorstwa przede wszystkim pozostałych mieszkańców Gdyni oraz osoby z innych większych ośrodków miejskich⁵⁵. Wysiedleń tych dokonano w początkach maja. Ogółem z Pomorza deportowano wtedy 7136 osób, w tym z Gdyni 138. Stacją docelową był Lublin, skąd rozdzielono przybyłych do mniejszych miejscowości na terenie dystryktu.

Druga część akcji została przeprowadzona we wrześniu i w październiku 1940 r. Wysiedlono wtedy z Gdyni około 22 tys. mieszkańców. W rezultacie tych ewakuacji, w początkach 1941 r. miasto zamieszkiwało 26 824 Niemców i 62 100 Polaków.⁵⁶

Na przebieg akcji wysiedleńczej wpłynęły również wydarzenia na froncie wschodnim oraz związane z tym militarne i gospodarcze problemy III Rzeszy. Zarówno okres poprzedzający agresję na Związek Radziecki, jak i późniejsze działania spowodowały, że Niemcy zaczęli interesować się polską siłą roboczą, co wywarło wpływ na zmianę polityki wysiedleń. Zaciąg do wojska powodował ciągły niedobór niemieckich fachowców, a potrzeby armii nie malały, wręcz przeciwnie, rosły z każdym miesiącem. Wiadomo, że choć początkowo planowano zastąpić polskich robotników portowych holenderskimi, to jednak okazało się, że zapotrzebowanie miasta na siłę roboczą było większe niż sądzono, dlatego zaniechano całkowitego wysiedlania polskich specjalistów i robotników, bez których przemysł zbrojeniowy nie mógłby funkcjonować, a Kriegsmarine nie otrzymałaby sprzętu i uzbrojenia. W dniu 16 marca 1941 r. wydano zarządzenie całkowitego wstrzymania transportów do Generalnego Gubernatorstwa. Po tym okresie zdarzały się wysiedlenia, ale były to tylko pojedyncze, konkretne przypadki.

Jak wynika z ankiet i danych historycznych, większość wysiedlonych gdynian wróciła do swego miasta tak szybko, jak tylko to było możliwe, pierwsi już w kwietniu 1945 r. podążając za frontem radzieckim. Choć nie zastali już swoich domów i mieszkań, a wielu krewnych nigdy nie wróciło, to mimo wszystko postanowili związać swe dalsze losy z Gdynią, swoim „miastem marzeń”. Mieli i mają szczególny stosunek do swego zaczarowanego terytorium i zrobili wszystko, aby Gdynia rozwijała się prężnie, a ludzie byli coraz szczęśliwsi.

⁵⁵ Jastrzębski W., Sziling J., dzieło cyt., s. 148-149.

⁵⁶ Michałowska J., dzieło cyt., s.225.

mgr Dariusz Małszycki
(Muzeum Miasta Gdyni)

KONSPIRACJA HARCERSKA W GDYNI W LATACH 1939-1945

Po kampanii wrześniowej Polska na okres ponad pięciu lat znalazła się pod okupacją niemiecką. Polacy jednak nie pogodzili się z tym, dlatego od początku zaczęły tworzyć się grupy konspiracyjne. Były wśród nich również organizacje harcerskie.

Po upadku obrony Wyrbrzeża, w Gdyni zaczęły zbierać się różne nieformalne grupy koleżeńskie, których celem była działalność niepodległościowa. Początkowo żądni czynu młodzi harcerze spotykali się w prywatnych domach na dyskusjach, których tematem były przeważnie aktualne problemy życia pod okupacją.

Pierwsze organizacje konspiracyjne powstały z oddolnej inicjatywy młodych patriotów. W Gdyni jedną z nich była „Czarna Trzynastka”, drużyna założona przez 13-letniego Andrzeja Kosianowskiego.⁵⁷ Niestety nie zdążyła ona rozwinąć szerszej działalności, większość jej członków została wysiedlona, m.in. dowódca, który zginął potem w Powstaniu Warszawskim.

Z wielu podobnych, nielicznych grup harcerzy, z biegiem czasu zaczęły tworzyć się zastępy i drużyny, które z kolei przeobrażały się w większe organizacje. W Gdyni były to: Tajny Hufiec Harcerzy i Szare Szeregi.

W listopadzie 1939 r. Witold Nicki – członek „Czarnej Trzynastki” – zaproponował kolegom połączenie luźnych grup konspiracyjnych. W jego mieszkaniu odbyła się narada dowódców kilku samodzielnych drużyn harcerskich, na której zdecydowano się je połączyć w jeden hufiec, który otrzymał nazwę Tajny Hufiec Harcerzy (dalej THH). Funkcję komendanta postanowiono powierzyć nieobecnemu na spotkaniu Henrykowi Szymańskiemu, który do tej pory prowadził Tajny Krąg im. Tadeusza Kościuszki. Rozkazem z dnia 1 stycznia 1940 r. komendant oficjalnie powołał hufiec do istnienia.⁵⁸

Do jesieni 1942 r. struktura organizacyjna THH miała trójkowy charakter, tzn. harcerze pracowali w trzyosobowych zastępach. Na czele hufca stał komendant – Henryk Szymański, jego zastępcami byli Witold Nicki i Edmund Lemański. Oni oraz czterech szefów służb: wyszkolenia, uzbrojenia i akcji, administracji, służby specjalnej,

⁵⁷ Andrzej Gąsiorowski, Czarna Trzynastka i inne drużyny, WTK, 1979, nr 47, s.7.

⁵⁸ Leon Lubecki, Harcerze Wyrbrzeża w walce z okupantem 1939-1945, Gdańsk 1963.

tworzyli Krag Małej Rady THH, który decydował o najważniejszych sprawach hufca.⁵⁹ W tym okresie liczba członków hufca wahała się w granicach 80 osób.

Cała aktywna działalność organizacji skupiała się w tzw. Grupach Akcji Specjalnych, które miały prowadzić różnego rodzaju akcje:

- akcja „Stal”: polegała na prowadzeniu szkolenia wojskowego, np. nauczanie posługiwania się bronią,

- akcja „Niezłomni”: miała przeciwdziałać antypolskim poczynaniom władz okupacyjnych, m.in. przez propagowanie idei nie wpisywania się na Niemiecką Listę Narodowościową (tzw. volkslistę),

- akcja „Cios”: polegała na stosowaniu małego i dużego sabotażu, w rzeczywistości ograniczano się do małego sabotażu,

- akcja „Pająk”: miała na celu prowadzenie dywersji i wywiadu, do końca 1942 roku nie była praktycznie realizowana, ponieważ hufiec tworzyli bardzo młodzi ludzie, nie mający kontaktu z bardziej doświadczonymi specjalistami od spraw wojskowych.⁶⁰

Jednym z większych osiągnięć członków hufca w tym okresie było uratowanie przed zniszczeniem, popiersia Henryka Sienkiewicza z pomnika na Kamiennej Górze i 15 ton urządzeń drukarskich. Dokonała tego rodzina Śmierchalskich, która wykradła ze składnicy złomu skierowane do przetopienia te właśnie przedmioty⁶¹

Drugą organizacją młodzieżową działającą w Gdyni podczas okupacji były Szare Szeregi – ogólnopolska organizacja harcerstwa polskiego.

Jej początki na Pomorzu przypadły na pierwsze miesiące 1940 r. W Gdyni Szare Szeregi zaczęły działalność później. Prawdopodobnie do ich powstania bezpośrednio przyczynił się komendant przedwojennego Morskiego Rejonu Harcerzy w Gdyni, Benedykt Porożyński. W 1940 r. kilkakrotnie podróżował po Pomorzu, w maju był również w Gdyni. Tam spotkał się z Lucjanem Cylkowskim, któremu polecił zorganizowanie hufca Szarych Szeregów spośród starszych harcerzy i zaufanych instruktorów.⁶²

Lucjan Cylkowski jeszcze przed spotkaniem z Benedyktem Porożyńskim przystąpił do montowania siatki konspiracyjnej. Pierwsze spotkania odbywały się w różnych miejscach, m.in. w zakładzie szewskim Rhodego przy ul. Abrahama 23. Początkowo

⁵⁹ tamże.

⁶⁰ tamże.

⁶¹ tamże;

⁶² L. Lubecki, op. cit.; Gwiazda Maciej, Szare Szeregi – Gdynia 1939-1945 (kserokopia maszynopisu wł. D. Malszycki);

były to luźne rozmowy, które miały służyć wymianie informacji pochodzących z różnych źródeł. Jednak dopiero od połowy 1941 r. można mówić o działalności Szarych Szeregów w Gdyni, wtedy Maciej Gwiazda, przedwojenny komendant jednego z hufców Morskiego Rejonu Harcerzy w Gdyni, został zaprzysiężony na członka Armii Krajowej (dalej AK), organizacji wojskowej w skład której wchodziły Szare Szeregi⁶³.

Na przełomie lat 1941/1942 Szare Szeregi w Gdyni były podzielone na dwie jednostki organizacyjne, składające się ze starszych i młodszych harcerzy.⁶⁴

Komendantem hufca złożonego ze starszych harcerzy był Lucjan Cylkowski. Jego rozkazom podlegali bezpośrednio Maciej Gwiazda, dowódca tzw. Morskiego Batalionu Szarych Szeregów oraz kierownicy operujących samodzielnie plutonów. Batalion był podzielony na 3 kompanie, a te z kolei na plutony. Dowódcami poszczególnych kompanii byli: Zygmunt Narski-Narloch, Jan Kaszuba oraz bracia Hubert i Zygmunt Garbe. Dowódcami samodzielnych plutonów, które bezpośrednio podlegały Cylkowskiemu, byli m.in.: Klemens Rojewski i Włodzimierz Jacewicz.

Obok hufca L. Cylkowskiego istniał jeszcze powstały na przełomie lat 1941/1942 hufiec Szarych Szeregów o kryptonimie „Smaragdowy Rój”. Jego komendantem był Edmund Dylewski. Dowódca „Smaragdowego Roju”, jako instruktor do specjalnych poruczeń komendanta Pomorskiej Chorągwi Szarych Szeregów, Bernarda Myśliwka, był bezpośrednio od niego zależny. Terenem działalności hufca była Chylonia. W przeciwieństwie do Morskiego Batalionu, nie posługiwano się w nim nomenklaturą wojskową, ponieważ składał się z harcerzy mających poniżej 18 lat.

Pod koniec 1941 r. doszło do nawiązania kontaktu między THH i Szarymi Szeregami. Na początku 1942 r. spotkali się dowódcy obu organizacji, Henryk Szymański i Lucjan Cylkowski. Wspólnie zdecydowali o tym, że Szymański zostanie członkiem Szarych Szeregów i nawiąże bezpośredni kontakt z komendantem Pomorskiej Chorągwi Szarych Szeregów. Jednocześnie nie przestał on być dowódcą THH, który zachował swą odrębność organizacyjną. Bezpośrednio podporządkowano Szarym Szeregom jedynie 18 najstarszych członków hufca, którzy utworzyli w kompanii Zygmunta Narskiego pluton pod dowództwem Czesława Będzińskiego.⁶⁵ Ogółem w tym czasie w konspiracji harcerskiej w Gdyni brało udział ponad 100 harcerzy.⁶⁶

⁶³ tamże.

⁶⁴ tamże; Zygmunt Narski-Narloch, Pierwsza Morska Kompania Szarych Szeregów w Gdynia, Pomierania, 1978,

⁶⁵ L. Lubecki, op. cit.; Z. Narski-Narloch, op. cit..

⁶⁶ L. Lubecki, op. cit., pisze o 70 członkach Szarych Szeregów; natomiast Z. Narski-Narloch, op. cit. wspomina

Pracy konspiracyjnej Szarych Szeregów w Gdyni szybko nadano kierunek i skoncentrowano ją na konkretnych zadaniach.

Jednym z nich było prowadzenie wywiadu. Przedmiotem penetracji wywiadowczej były obiekty przemysłowe i wojskowe. Zebrane materiały drogą służbową przekazywano do dowództwa i dalej do Warszawy. Przykładem harcerskiej działalności wywiadowczej może być opracowanie planów lotniska w Rumi Zagórz, zdobycie informacji o stanie samolotów i składzie personelu lotniska oraz zdobycie planów stojącego w porcie gdyńskim pancernika „Gneisenau”. Na bieżąco przekazywano też informacje o ruchu jednostek w porcie gdyńskim.⁶⁷

Ponadto prowadzono sabotaż, najczęściej w miejscach pracy. Celowe uszkodzenie miało sprawiać wrażenie defektu losowego. Ze względu na niebezpieczeństwo szybszego wykrycia, istniał wyraźny zakaz prowadzenia akcji sabotażowych mogących zaktywizować policję.

W przyszłości dowództwo planowało udział członków Szarych Szeregów w powstaniu. Dlatego jednym z zadań tej organizacji było szkolenie wojskowe. Hufiec starszych harcerzy zorganizowany był na wzór wojskowy w batalion, kompanie, plutony. W miarę możliwości harcerze starali się gromadzić broń. Dużym wzmocnieniem arsenału organizacji było 15 pistoletów przechowywanych od kampanii wrześniowej, przekazanych przez pluton Jana Będzińskiego.⁶⁸

Hufiec „Smaragdowy Rój”, z racji młodego wieku harcerzy, nie prowadził na szerszą skalę wywiadu i szkolenia wojskowego. Starano się zbierać informacje o nastrojach ludności polskiej i niemieckiej, rejestrować zbrodnie hitlerowskie poprzez zbieranie wycinków prasowych, plakatów ogłoszeniowych. Poza tym trwało oczywiście czyste harcerskie szkolenie, co miało przygotować kadrę instruktorską do powojennej działalności.

Rok 1942 był okresem największej aktywności działalności konspiracyjnej harcerzy w Gdyni. Wydawało się, że zjednoczone organizacje rozwiną swą działalność. Niestety jesienią nastąpił tragiczny przełom w historii konspiracyjnego ruchu harcerskiego w tym mieście.⁶⁹ Nastąpiły aresztowania, zatrzymano m.in. komendanta Pomorskiej Chorągwi Szarych Szeregów, Bernarda Myśliwka, a także Lucjana Cyłkowskiego. Macieja Gwiazdę, Zygmunta Narskiego. Po tych aresztowaniach Szare Szeregi w Gdyni przestały istnieć. Harcerze, których nie zatrzymano, zaprzestali działalności konspiracyjnej lub prowadzili ją w ograniczonym charakterze. Jedynie THH w dużej

⁶⁷ L. Lubecki, op. cit.; Z. Narski-Narloch, op. cit..

⁶⁸ L. Lubecki, op. cit..

⁶⁹ tamże; Z. Narski-Narloch, op. cit.; M. Gwiazda, op. cit.; A. Gąsiorowski, Szare Szeregi w Gdyni, Zeszyty

części nie został zdekonspirowany. Aresztowano tylko kierownictwo hufca m.in.: Henryka Szymańskiego, Witolda Nickiego, Edmunda Lemańskiego oraz członków plutonu Jana Będzińskiego. Po krótkiej przerwie niezłomni skauci rozpoczęli na nowo konspiracyjną działalność.

Do pierwszego spotkania doszło już pod koniec 1942 r. Funkcję komendanta objął Hubert Regliński, który stanął również na czele Rady Hufca. W tym czasie reaktywowały się dwie drużyny: „Czarna Trzynastka” i „Szara Trzynastka”.⁷⁰ Tylko ta pierwsza miała pełny skład osobowy – należało do niej 13 harcerzy. „Szara Trzynastka” była w początkach 1943 r. drużyną kadrową. W tym okresie THH skupiał około 20 osób. Z biegiem czasu do organizacji wstępowało coraz więcej młodych ludzi.

Jesienią 1943 r. Hubert Regliński wyjechał, funkcję p.o. komendanta powierzył Edmundowi Śmierchalskiemu, który wszedł w skład Rady Hufca w połowie 1943 r.⁷¹ W tym roku, za pośrednictwem Zygmunta Tanasia, doszło do nawiązania kontaktu z AK, a konkretnie z Samodzielną Grupą Wywiadowczą AK w Gdyni pod dowództwem por. Jana Belaua. Łączność utrzymywano do chwili rozpracowania tej grupy wywiadowczej przez Niemców w lipcu 1944 r.⁷²

Na przełomie 1943 i 1944 r. THH nawiązał kontakt z inną grupą wywiadowczą AK o kryptonimie „V Korpus”. W wyniku porozumienia kierownictwo hufca w sprawach dywersyjno-wywiadowczych przeszło w ręce ppor. AK Stanisława Kaczmarka. Natomiast Edmund Śmierchalski i jego zastępca Józef Wawrzyńczyk byli odpowiedzialni za pracę harcerską. Od tego czasu struktura organizacyjna THH nie uległa zmianie aż do wyzwolenia. Na czele organizacji stali E. Śmierchalski i J. Wawrzyńczyk. Byli oni jednocześnie dowódcami dwóch plutonów, na które podzielono hufiec. W nomenklaturze AK były to Oddziały Dywersyjno-Wywiadowcze 01 i 02, które z kolei dzieliły się na drużyny lub samodzielne zastępy.⁷³

W latach 1944-1945 liczba członków THH wahała się od 60 do 80 osób (w tym 18 dziewcząt). Wyjazdy części z nich oraz nawiązywanie kontaktów z nowymi osobami powodowały rotację w składzie hufca.⁷⁴

⁷⁰ L. Lubecki, op. cit.; Szkic dokumentalno-historyczny o działalności Tajnego Hufca Harcerzy w Gdyni w latach 1939-1945, opr. przez Referat Kronikalny Morskiego Rejonu Harcerzy, Gdynia 1947 (kserokopia wł. D.

⁷¹ L. Lubecki, op. cit.

⁷² tamże.

⁷³ tamże.

⁷⁴ tamże; Z. Tanaś., O historyczną prawdę, Materiały Historyczne Stowarzyszenia Szarych Szeregów, X 1994, s.

W pierwszym okresie 1943 r. harcerze prowadzili skromną pracę konspiracyjną. W miarę upływu czasu coraz bardziej rozszerzał się jej zakres. W przeciwieństwie do pierwszych lat okupacji THH na coraz szerszą skalę prowadził wywiad. Największym sukcesem wywiadu THH w tym okresie było zdobycie przez Józefa Wawrzyńczyka planów bazy marynarki wojennej w Gdyni i umocnień wojskowych wokół miasta. Za pośrednictwem przetrzuconych do Szwecji, zestrzelonych wcześniej nad Gdynią pilotów brytyjskich, plany wywieziono na Zachód.⁷⁵

W myśl umowy z AK hufiec w przyszłości mógł brać udział w działaniach zbrojnych, dlatego jednym z kierunków jego pracy było przygotowanie się do walki poprzez szkolenie wojskowe i gromadzenie broni, którą zdobywano m.in. za pośrednictwem stacjonujących w Gdyni włoskich żołnierzy.⁷⁶

Ponadto przeprowadzano sabotaż na stanowiskach pracy, napiętnowywano dobrowolne wpisywanie się na volkslistę, wysyłano kartki z ostrzeżeniami dla urzędników niemieckich szykanujących Polaków.

Ukoronowaniem ponad 5-letniej działalności konspiracyjnej harcerzy w Gdyni była słynna „Akcja B-2”.⁷⁷ Polegała ona na sporządzeniu dokładnych planów umocnień w rejonie Gdyni i przekazaniu ich Armii Czerwonej. Pomysłodawcą i dowódcą tej akcji był por. Joachim Joachimczyk, powstaniec warszawski, który zbiegł do Gdyni z transportu do obozu koncentracyjnego.

Od końca 1944 r. Niemcy budowali wokół Gdyni szereg umocnień, do pracy zmuszając mieszkańców miasta. Harcerze, pracując na różnych odcinkach, zaznaczali na bibułkach najważniejsze punkty umocnień, które później przenoszono na mapy. Na początku lutego 1945 r. pierwszy egzemplarz planów przенiosła przez linię frontu Mieczysława Oleszakówna. W dniu 9 marca w stronę Wejherowa wyruszyła grupa harcerzy z drugim egzemplarzem planów, które przekazała jednostkom radzieckim. Dostarczone plany pozwoliły Armii Czerwonej na uderzenie w najsłabsze punkty obrony niemieckiej.

Harcerze, którzy pozostali w Gdyni, nie byli bezczynni. Pod dowództwem Edmunda Śmierchalskiego przystąpili do działań, których celem było niedopuszczenie do wysadzenia miasta w powietrze – m.in. odcinano kable łączące ładunki wybuchowe na drzewach przy ob. Alei Zwycięstwa. Młodzi skauci nieśli też pomoc ludności cywilnej i uciekinierom z ewakuowanego obozu koncentracyjnego Stutthof.⁷⁸

⁷⁵ L. Lubecki, op. cit.

⁷⁶ tamże.

⁷⁷ tamże; A. Preyss, Akcja B-2, Rocznik Gdyński, R. 6 (1985), s. 27-33.

⁷⁸ tamże.

Udział harcerzy gdyńskich w wyzwoleniu miasta był ukoronowaniem działalności konspiracyjnej. Kiedy 28 marca 1945 r. Gdynia została zajęta przez Armię Czerwoną, mogli być dumni z tego, że z godnością wypełnili obowiązki harcerza i obywatela.

Eugeniusz Wrochna

(Prezes Koła Gdyńskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej)

Z DZIEJÓW ARMII KRAJOWEJ

Szanowni Państwo.

W 60. rocznicę wybuchu II wojny światowej i powstania Podziemnego Państwa Polskiego przypomnę kilka szczegółów i zdarzeń z działalności Armii Krajowej.

27 września 1939 r. w Warszawie, na kilkanaście godzin przed kapitulacją, grupa wyższych oficerów z generałem Michałem Karaszewicz-Tokarzewskim oraz prezydentem stolicy Stefanem Starzyńskim, na polecenie marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, zawiązała konspiracyjną organizację wojskową o nazwie Służba Zwycięstwu Polski. Organizacja ta stanowiła zasadnicze ogniwo pomiędzy wojskiem II Rzeczypospolitej a armią Podziemnego Państwa Polskiego. W styczniu 1940 r. Służba Zwycięstwu Polski przekształcona została w Związek Walki Zbrojnej, który 14 lutego 1942 r., rozkazem generała Władysława Sikorskiego, przemianowany został na Armię Krajową. W jej skład weszło około 200 organizacji wojskowych. Armia Krajowa przewidywała koncentrację swego wysiłku na czas ogólnonarodowego powstania. Pod jej osłoną miała ujawnić się i podjąć normalną działalność administracja państwa. Do walki bieżącej powołano w 1941 r. organizację dywersyjną „Wachlarz”. W końcu 1942 r. z połączenia tych dwóch formacji powstało Kierownictwo Dywersji „Kedyw”.

Oddziały „Kedywu” przeprowadziły kilka tysięcy akcji bojowych przeciw okupantowi. Wykolejono i wysadzono 233 pociągi, uszkodzono 5969 parowozów, podpalono 1087 transportów (spalono 3084 wagony ze sprzętem wojskowym), uszkodzono 24952 wagony, zniszczono 29 samolotów, 5489 t benzyny, podpalono 143 obiekty wojskowo – gospodarcze, wykonano dziesiątki akcji na urzędy administracyjne, 18 akcji odbicia i uwolnienia aresztowanych, 1402 akcje likwidacyjne na funkcjonariuszy aparatu policyjno – administracyjnego i konfidentów oraz wiele, wiele innych akcji. Są to dane od lipca 1941 r. do grudnia 1943 r. W 1944 roku akcje zbrojne nasiliły się.

Oczywiście podany wyżej bilans jest niepełny. Była też działalność wywiadowcza. Wywiad „Kedywu” zdobył wiele informacji o dużym znaczeniu dla aliantów. Rozpracował niemieckie przygotowania do utworzenia Afrika-Korps, do uderzenia na ZSRR, przyczynił się do opóźnienia użycia rakiet V1 i V2. W czasie akcji „Burza”, w 1944 r., do historii weszły walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty, 9 Podlaskiej DP, Wileńskich Brygad i Nowogródzkich Batalionów, biorących udział w operacji „Ostra Brama”, walki oddziałów AK o Lwów, marsz Korpusu Kieleckiego ku walczącej

Warszawie, dostarczenie przez front armii radzieckiej przez harcerzy z „Tajnego Hufca Harcerzy” planów fortyfikacji Gdyni.

Szczególne znaczenie w działaniach bojówek miało Powstanie Warszawskie. Oddziały Armii Krajowej i mieszkańcy stolicy przez 63 dni, pozbawieni pomocy z zewnątrz, do końca prowadzili bohaterską, samotną walkę z przygniatającymi siłami okupanta. „ Nam przecież te noce sierpniowe i prężne ramiona wystarczą” śpiewali powstańcy idąc w bój przeciw „Panterom” i „Tygrysom”. Nie wystarczyły, ponieważ ten sam Józef Stalin, który wcześniej nawoływał do walki przeciw okupantowi, po zorientowaniu się w sile powstania wydał marszałkowi Konstantemu Rokossowskiemu rozkaz wstrzymania wszystkich działań zaczepnych w kierunku Warszawy. Stalin wiedział, że K. Rokossowski mógł wejść w sierpniu do Warszawy. Ale to już politycznie mu się nie opłacało. Warszawa musiała za to zapłacić. Straty w powstaniu były olbrzymie, lecz waga ich na szali ówczesnych wypadków była niezwykle wielka dla historii i przyszości narodu polskiego. Powstanie miało wydźwięk światowy.

Armia Krajowa składała się z samych ochotników. Rozpiętość wieku wahała się od 15-60 lat. Chłopcy ze szkół podstawowych walczyli obok weteranów I wojny światowej. AK była armią bez normalnego zaplecza, systematycznych dostaw sprzętu, broni, amunicji i żywności. Jedynym jej wsparciem była bezgranicznie ofiarna postawa ludności wsi i miast, która choć bez wojskowej przysięgi, bohatersko walczyła na swoim odcinku i oddawała armii nieocenione usługi.

Stan ewidencyjny Armii Krajowej na 1 marca 1944 r. wynosił 389129 żołnierzy. Biorąc pod uwagę późniejszy okres wzmożonych walk partyzanckich i mobilizacji do akcji „Burza” można uznać, że najwyższy stan liczebny Armii Krajowej przekroczył 500 tysięcy żołnierzy. Była to największa armia podziemia w czasie okupacji niemieckiej. Na jej bojowych sztandarach wyhaftowane było hasło „ Bóg- Honor-Ojczyzna”. Żołnierze Armii Krajowej byli mu wierni wtedy i są mu wierni dziś.

19 stycznia 1945 r. generał Leopold Okulicki ps. „Niedźwiadek”, ostatni komendant AK, wydał rozkaz jej rozwiązania. W czasie wojny zginęło w walkach lub więzieniach i obozach około 60 tysięcy żołnierzy Armii Krajowej. W okresie od maja 1944 r. do maja 1945 r. do obozów sowieckich wywieziono ponad 30 tysięcy oficerów i żołnierzy. Niemal połowa z nich zginęła. Większość bez śladu. Ci, którzy przeżyli, wrócili po latach za zniszczonym zdrowiem. W latach 1945-1955, w ramach represji resortu bezpieczeństwa PRL, aresztowanych zostało około 40 tysięcy żołnierzy AK. Wielu z nich nie doczekało się uwolnienia po październiku 1956 r. Albo zginęli skazani na karę śmierci w wyniku fałszywych zarzutów, albo zginęli bez wieści w więzieniach.

„O Boże skróć ten miecz, co siecze kraj, do wolnej Polski nam powrócić daj” -śpiewano w Armii Krajowej. Do Polski wolnej, niepodległej i suwerennej doszliśmy

dopiero po pół wieku. To po pół wieku wreszcie żołnierze Armii Krajowej mogli wziąć udział wraz z innymi kombatantami w paradzie zwycięstwa na placu przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

Były to straszne lata, w których z większym bądź mniejszym nasileniem tępieno Armię Krajową we wszystkich jej przejawach. Jej najlepsi synowie ginęli w bezkresnej dali Syberii lub w piwnicach UB czy NKWD. W taki sposób zginął ostatni jej komendant gen. Leopold Okulicki ps. „Niedźwiadek”, zwabiony podstępnie i wywieziony do Moskwy, nigdy już stamtąd nie powrócił. Trzeba o tych latach mówić, by nigdy się nie powtórzyły.

Działalność Armii Krajowej trwa nadal. Jej wierni, sterani walką i życiem żołnierze, ze wszystkich swoich sił wspierają poczynania nowych pokoleń Polaków, pokoleń wolnych od wad narodowych. Niechaj te pokolenia zachowają myśl niepodległą, miłość braci i wszystko to, co wolną Polskę – naszą Ojczyznę, stanowi.

Tak nam dopomóż Bóg.

Józefa Kierzkiewicz

(Sekretarz Gdyńskiego Koła Sybiraków)

GDYŃSKIE KOŁO SYBIRAKÓW

Korzenie Związku Sybiraków sięgają 1928 roku. Represje wymierzone w naród polski przez Związek Sowiecki po 17 września 1939 r. przerwały działalność Związku na pół wieku, a istnienie jego było tajemnicą, której pilnie strzegła cenzura PRL-u. Przemilczano gehennę Polaków, deportowanych na Syberię i obszary Dalekiego Wschodu, a to, co głoszone oficjalnie, było kłamstwem, jak w wypadku Katynia.

I oto w przeddzień 60. rocznicy ataku ZSRR na Polskę – MSZ Rosji wydało oświadczenie, że uderzenie Armii Czerwonej nie było agresją na nasz kraj. Ponoć Armia Czerwona wkroczyła do Polski jedynie dlatego, by zapewnić swojej ojczyźnie bezpieczeństwo. Polscy politycy i historycy wypowiedzieli się jednoznacznie, że nie ma wątpliwości, iż 17 września 1939 r. nastąpiła agresja na Polskę. A my SYBIRACY – deportowani w głąb ZSRR w latach 1940/41, jesteśmy żywym dowodem tej agresji.

Wracam do historii Związku Sybiraków. Pod koniec 1988 r. reaktywowano Związek Sybiraków. Założyciele przyjęli nazwę z okresu dwudziestolecia międzywojennego. I tu należy zaznaczyć, że w tej nazwie SYBIR nie jest pojęciem geograficznym, ale symbolem represji caratu, a później Stalina wobec Polski i Polaków. Dlatego więzienia, łagry, miejsca zsyłek na całym terytorium Związku Radzieckiego nazwane są „Sybirem”, a ofiary tego „Sybiru” – SYBIRAKAMI.

Powstał statut opracowany przez wybitnych prawników, w tym mecenasa Wiesława Johanna i prof. dr. Andrzeja Stelmachowskiego, późniejszego marszałka Senatu. W oparciu o ten statut Związek Sybiraków został zarejestrowany w grudniu 1988 r., a już 17 stycznia 1989 r. odbyło się w Warszawie pierwsze zebranie, w którym udział wzięło około 100 osób z całej Polski. Funkcję prezesa Zarządu Głównego powierzono Ryszardowi Reiffowi. Zgodnie ze statutem głównymi celami Związku są: 1) świadczenie pomocy swym członkom, 2) roztaczanie opieki nad inwalidami i członkami rodzin po zmarłych i poległych Sybirakach, 3) upamiętnianie losów zesłańców polskich.

W krótkim czasie w kraju powstało 49 oddziałów wojewódzkich i wiele kół terenowych. W dniu 14 kwietnia 1989 r. odbyło się zebranie założycielskie Gdyńskiego Koła Sybiraków. Wówczas była to grupa 65 osób. Wybrano trzyosobowy zarząd: prezesem został Stanisław Świderski, sekretarzem Józefa Kierzkiewicz, skarbnikiem Elżbieta Chełkowska.

Działalność Koła oparta jest na pracy społecznej. Gromadzimy dokumenty dotyczące losów Sybiraków, świadczymy pomoc w uzyskaniu rent, uprawnień zdrowotnych, kombatanckich, świadczeń pieniężnych za pracę przymusową w obozach pracy na terenie ZSRR. Współpracujemy z Ośrodkiem Opieki Społecznej, by pomóc najbardziej potrzebującym. W miarę naszych możliwości – kilka razy przekazaliśmy małe kwoty dzieciom polskim na Białorusi i w Kazachstanie. Mamy swój udział w budowie pomnika Mauzoleum Sybiraka na Jasnej Górze i dorzuciliśmy cegiełkę do Grobu Nieznanego Sybiraka w Białymstoku.

Po roku istnienia Koło liczyło już 288 członków. Było w tym: 231 deportowanych, 31 więźniów i 11 łagierników. Pozostałe 15 osób, to dzieci zesłańców urodzone po wojnie – w Polsce. W liczbie deportowanych – dzieci stanowiły 65%.

Przy takiej liczbie członków trzeba było zwiększyć zarząd. Elżbieta Chełkowska zajęła się wyłącznie zbieraniem dokumentacji historycznej, a funkcję skarbnika objęła znakomita księgowa Maria Gromnicka.

16 kwietnia 1990 roku – w Wielkanocny Poniedziałek – odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru Gdyńskiego Koła w kościele Najświętszej Maryi Panny. Sztandar ufundowało małżeństwo z Anglii, Zofia i Fabian Świderscy, oboje Sybiracy.

W maju tego samego roku ważnym dla Sybiraków wydarzeniem religijnym była świątowa pielgrzymka na Jasną Górę. Inicjatorem był ks. Edmund Cisak – kapelan Sybiraków w Polsce. Uczestniczyła w niej liczna grupa Sybiraków z Gdyni z poczem sztandarowym.

Do Koła ciągle przybywali nowi członkowie. W kwietniu 1991 r. Koło liczyło już 435 osób. By rozłożyć pracę na więcej osób zarząd uzupełniono: powołano wiceprezesa Aleksandra Rzyńskiego i trzech członków zarządu. Wybrano również Komisję Rewizyjną.

Rok 1991 i lata następne były okresem wytężonej pracy. Od lipca 1991 r. Sybiracy otrzymali prawo ubiegania się o uprawnienia kombatanckie. Niektóre sprawy wymagały dużo czasu i poświęcenia, by zdobyć odpowiednie dokumenty. Urząd DS. Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie jest niezwykle drobiazgowy. Było dużo rozgoryczenia, ponieważ nie przyznano uprawnień kombatanckich osobom, które na początku 1945 r. wywieziono do obozów pracy w głąb ZSRR. Dopiero w oparciu o ustawę z dnia 31 maja 1996 r. (Dziennik Ustaw Nr 87, poz.395) osoby te mogą ubiegać się do końca bieżącego roku o świadczenia pieniężne. W Kole mamy kilkanaście osób, które świadczenia otrzymały. Natomiast z końcem grudnia 1998 roku upłynął termin składania wniosków o uprawnienia kombatanckie. Poprzez nasze Koło uprawnienia te otrzymało 565 osób. Do rozpatrzenia w Urzędzie Do Spraw Kombatantów pozostało

jeszcze 9 wniosków. Liczba wniosków znacznie przekracza ilość naszych członków, ale wszyscy Sybiracy – nawet ci, którzy nie należą do Związku – spotkali się z przychylnością i pomocą, jeśli tylko posiadali odpowiednie dokumenty.

W czerwcu 1991 r., w związku z odejściem Stanisława Świderskiego, funkcję prezesa powierzono Aleksandrowi Rzyzińskiemu. Kolejne walne zebranie w czerwcu 1992 r. zatwierdziło zarząd Koła w składzie:

prezes - Aleksander Rzyziński

wiceprezes - Elżbieta Chełkowska

sekretarz - Józefa Kierzkiewicz

skarbnik - Maria Gromnicka

członkowie: Waleria Domska, Ryszard Jasiński, Irena Nejman, Halina Rodziewicz i Zygmunt Sztandera.

W 1996 r., z uwagi na dużą ilość napływających wniosków o uprawnienia kombatanckie oraz ze względu na inne rozpoczęte prace, cały zarząd solidarnie zgodził się pozostać na trzecią kadencję, która upłynęła w czerwcu br. I tak jak na poprzednich walnych zebraniach – gromkimi brawami poproszono, by zarząd dalej sprawował swoje funkcje. Jedyne na miejsce zmarłego, nieodżałowanego śp. Ryszarda Jasińskiego, w skład zarządu weszła Walentyna Jarosiewicz.

W latach 1994/1995 byliśmy współorganizatorami dwóch wystaw „PO AGRESJI 17 WRZEŚNIA 1939” w Muzeum Miasta Gdyni. Pierwsza wystawa przybliżyła zwiedzającym koszmar i gehennę pobytu Sybiraków na zesłaniu i w łagrach sowieckich. Druga, w części sybirackiej, miała podtytuł „Tułacze dzieci” i przedstawiała losy około 40 tys. polskich uchodźców ze Związku Sowieckiego, którzy w 1942 roku z armią gen. Władysława Andersa wyjechali do Iranu, a potem zostali przetransportowani do kilku krajów świata, głównie do kolonii brytyjskich w Afryce. Obie wystawy miały bardzo dobrą prasę. Dla nas prawdziwą nagrodą za wkład pracy społecznej były liczne grupy młodzieży szkolnej, która z ogromnym zainteresowaniem oglądała wystawę i słuchała prelekcji o mało znanych fragmentach sybirackiej historii.

Prawdziwie uroczne są coroczne spotkania opłatkowe. I chociaż wracają upiorne wspomnienia z lat zsyłki, to atmosfera jest prawdziwie przyjacielska, ciepła, a nastrój uroczysty. Nie brak nas na uroczystościach patriotycznych, kościelnych, katyńskich, sybirackich – często ze sztandarem.

Dzień Sybiraka, 17 września, co roku połączony jest z uroczystą Mszą Św. w Bazylice Mariackiej w Gdańsku i akademią organizowaną przez Oddział Wojewódzki Związku Sybiraków, na której od 1994 roku wręczane są Odznaki Honorowe Sybiraka. Spośród

członków Koła w Gdyni za pracę społeczną odznakę otrzymały 33 osoby oraz 16 matek, które zostały wywiezione na Syberię z małymi dziećmi.

Natomiast Gdynia na swoje siedemdziesięciolecie uhonorowała 12 Sybiraków MEDALEM 70-LECIA GDYNI za pracę społeczną o dużym znaczeniu dla lokalnej społeczności. Medale otrzymali:

Elżbieta Chełkowska

Maria Gromnicka

Józefa Kierzkiewicz

Halina Młyńczak

Irena Nejman

Stanisław Polak

Halina Rodziewicz

Aleksander Ryziński

Maria Spitzbradt

Zygmunt Sztandera

Melania Szyler

Edward Toczek

Należy wspomnieć jeszcze, że przedstawiciele Gdyńskiego Koła Sybiraków brali czynny udział w posiedzeniach komitetu budowy pomnika OFIAR TERRORU KOMUNISTYCZNEGO Z LAT 1939-1989, który odsłonięto i poświęcono 8 lutego 1998 roku.

Halina Młyńczak

(Stowarzyszenie Rodzin Katyńskich)

GDYŃSKI PANTEON ŻOŁNIERSKIEJ SŁAWY I CHWAŁY

Na gdyńskim cmentarzu w Redłowie, przy żołnierskich mogiłach Obrońców Wybrzeża z 1939 r. i zakładników ekshumowanych w Piaśnicy – usytuowano Pomnik Katyński. Jego urny skrywają ziemię przywiezioną z Charkowa, Katynia i Miednoje, przesiąkniętą jeniecką krwią Żołnierzy Września.

Chciałabym stwierdzić, że cały redłowski cmentarz stanowi ważny dziejowy Pomnik w historii XX stulecia. Chodząc po jego ścieżkach i kwaterach można się wyczytać w historię II wojny światowej, historię miasta Gdyni, jej mieszkańców i w zbiorowy tragizm polskiego narodu, skazanego przez współpracujące ideologie totalitarne: nazistowską i komunistyczną, na zagładę.

Już chyba nikt nie wątpi, że 1 i 17 września 1939 r. to daty tożsame w dokonaniu agresji na Polskę, które dały początek II wojnie światowej. Lecz musiało minąć 60 lat, ażeby na tym cmentarzu przywoływało się i wymieniało tych, którzy stanęli do walki z Czerwoną Armią sowieckiego agresora.

Chwała Bogu, że możemy w zmienionych warunkach politycznych, przy Pomniku Katyńskim mówić prawdę i koić ból po stracie kadry dowódczej Wojska Polskiego, wiernych synów narodu, a dla wielu z nas, z Gdyńskiej Rodziny Katyńskiej – naszych mężów i ojców.

Pomnik Katyński to także światowy symbol ludobójstwa dotąd w Europie i świecie, jak deklarują znawcy historii, niespotykanego, bowiem nikt dotąd nie zabijał bezbronnych jeńców, chronionych konwencjami międzynarodowymi, a w wymiarze moralnym pewną szlachetnością i humanitaryzmem wobec pokonanego przeciwnika.

Te niebывałe kurhany żałobne ze sprasowanych ciał oficerskich powstały na rozkaz komunistyczno – internacjonalistycznej partii Związku Sowieckiego powiązanej z NKWD oraz rządu sowieckiego państwa pod wodzą Józefa Stalina. Wnioskodawcą mordu i jego najskrupulatniejszym wykonawcą był Ławrentij Beria, komisarz spraw wewnętrznych NKWD.

Zapewne wielu mniej obeznanych z historią dziejów ojczystych, zwłaszcza spośród młodzieży szkolnej, mogło dopytywać się, jaki bezpośredni związek ma miasto Gdynia

z mordem katyńskim, skoro jest tu i Pomnik, i zaistniało Stowarzyszenie Rodzin Katyńskich.

Otóż Gdynia na wszystkich cmentarzach tzw. katyńskich złożyła wielką ofiarę z krwi swoich mieszkańców cywilnych oraz kadry dowódczej Marynarki Wojennej. Za ich przyczyną rosła Gdynia jako miasto, tworzyła się flota wojenna i handlowa, rósł port wojenny, stocznia marynarki wojennej, budowano szpitale i umocnienia fortyfikacyjne Wybrzeża, szkolono też kadry dla marynarki wojennej i handlowej. Ze wszystkich owoców ich pracy i my obecnie korzystamy. W tym opracowaniu nie uda mi się wszystkich zaprezentować z imienia i nazwiska, jakkolwiek wszyscy oni są mi bliscy i nad losem każdego boleję i płacę, jak biblijna Niobe nad swoimi dziećmi...

Podaję Ich ogólną charakterystykę.

Byli ludźmi w pełni sił fizycznych i twórczych. W większości mieli jeszcze rodziców, a także braci, siostry, żony i dzieci. Ambitnie dochodzili do zawodów inżynierskich, lekarskich, maklerskich, nauczycielskich, a także marynarskich, niejednokrotnie z samozaparciem i kosztem wyrzeczeń rodziców i rodzeństwa. Było to pokolenie niezwykle prawe, honorowe i „chóre” na Polskę. Niejeden z nich walczył o niepodległość na różnych frontach świata w czasie pierwszej wojny światowej i potem, w 1920 roku, przeciw bolszewikom. Żyli w głównym nurcie narodu i miasta Gdyni.

Ławrentij Beria, enkawudzista, a równocześnie członek Biura Politycznego KPZR, w dokumencie zbrodni z dnia 5 marca 1940 roku taką wydał im opinię:

[...] każdy z nich tylko oczekuje uwolnienia, by uzyskać możliwość aktywnego włączenia się w walkę przeciw władzy sowieckiej, [...]

[...] Biorąc pod uwagę, że wszyscy oni są zatwardziałymi, nie rokującymi poprawy wrogami władzy sowieckiej, NKWD ZSRR uważa za niezbędne: [...] – rozpatrzyć w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelanie.

II Sprawy rozpatrzyć bez wzywania aresztowanych i bez przedstawiania zarzutów, decyzji o zakończeniu śledztwa i aktu oskarżenia [...]

Tak wyraziście sprecyzowanego dokumentu ludobójstwa nie było nawet w sądzie w Norymberdze dla oskarżenia nazistów.

W czasie zbliżonym do 1 września 1939 r., kiedy prawie już było wiadomo, że Niemcy runą na Polskę, otrzymali karty mobilizacyjne, stawili się do swych pułków i jednostek wojskowych, aby bronić ludności miast i wsi II Rzeczypospolitej, a w tym również swoich własnych rodzin. Jak już wiemy, „cios w plecy” zadany 17 września przez Armię Czerwoną oraz nie dotrzymanie umów i traktatów o wzajemnej pomocy

militarnej przez Francję i Anglię, spowodowały kapitulację polskiej armii i rozdziarcie terenów Polski między zaborców. Paradoksalnie mieli szczęście ci, którzy trafili do niewoli niemieckiej, bowiem chociaż uwięzieni w oflagach, wojnę przeżyli.

Do niewoli sowieckiej dostało się 180 tys. polskich żołnierzy i oficerów. Niektórych żołnierzy, zwłaszcza Białorusinów i Ukraińców, wkrótce zwolniono. Zaś ci, co nie pomarli w łagrach, wracali na fronty i do Polski z gen. Władysławem Andersem lub z gen. Zygmuntem Berlingiem.

Natomiast los oficerów internowanych w ZSRR był zdeterminowany postępowaniem NKWD. W obozach jenieckich w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie przetrzymano ich tylko około 6 miesięcy. Śpieszyli się niezwykle wrogowie narodu polskiego. Kwiat polskiej inteligencji, mózg narodu roztrzaskany został w kwietniu i maju 1940 r. i leży na żołnierskich stosach w lasach obecnej Rosji i Ukrainy. A może też i w Kuropatach.

I jeszcze jedna, porównawcza refleksja dla tych, którzy chcą wstąpić na Cmentarz Obrońców Wybrzeża w Gdyni Redłowie. Zakładników w Piaśnicy Niemcy zabijali zbiorowo z broni maszynowej. Nie wiem, czy łatwiej było umierać w grupie, czy też w pojedynkę, sam na sam z katem. Zaś kat – enkawudzista miał swoją „normę”. W ciągu nocy musiał zabić około 250 oficerów. Strzelał z niemieckiego pistoletu typu Walther P38, który był bardziej niezawodny w masowych egzekucjach niż sowieckie nagany, więc i tu Sowietci współpracowali z Niemcami. Po wykonaniu swojego dyżuru kat – czekista zdejmował zbrzydzony krwią fartuch, mył ręce i szedł na zasłużoną szklanekę spirytusu. A jeszcze potem dostawał pieniężną nagrodę za akcję o kryptonimie „śmierć szpiegom”. Ostatnie zdania to nie koszmarna fantazja, lecz pochodzą one z zeznań żyjących jeszcze do niedawna enkawudzistów, przesłuchiwanym przez prokuratorów. Wielu z nich rozpiło się, powiesiło, a Syromiatnikow i Tokariew oślepli.

Dotąd nie osądzono tej zbrodni ludobójstwa. Ani polski prokurator generalny Stefan Śniezko, ani żaden z polskich rządów niepodległościowych nie doprowadzili do postępowania sądowego z paragrafu o dokonanie ludobójstwa na obywatelach polskiego narodu.

Gdynianie na listach katyńskich

Oto kilka nazwisk z bardzo niepełnego wykazu, jaki parę lat temu zdołałam sporządzić na podstawie literatury i wykazów katyńskich.

1. **Stanisław Garliński**, inżynier architekt, budowniczy domów i obiektów wojskowych w Gdyni.
2. **Henryk Gorzechowski**, pracownik gdyńskiej firmy eksportującej węgiel. Jego żona zakładała w Gdyni szkołę muzyczną i była profesorem śpiewu solowego

w Konserwatorium Polskiej Macierzy Szkolnej w Wolnym Mieście Gdańsku. Brat jego – generał Jan Jur-Gorzechowski – ożeniony był z pisarką Zofią Nalkowską.

3. **Tomasz Łączewny**, nauczyciel gdyńskiej szkoły na Obłuzu, harcerz. Prowadził drużynę zuchów. Jego nazwisko figuruje na Pomniku Harcerzy przy ul. Świętojańskiej jako ofiary mordu hitlerowskiego. Nie wiem, jak to sprostować na samym pomniku. Koledzy umieścili go tam w dobrej wierze jako ofiarę II wojny światowej, a może bez wiedzy o jego prawdziwym miejscu śmierci – Katyniu. Zresztą teraz wśród historyków, badających archiwa moskiewskie, pojawia się coraz wyraziściej szokująca hipoteza o współpracy niemieckiego gestapo i sowieckiego NKWD w eksterminacyjnych akcjach wobec narodu polskiego. Także o związku gestapowskiej akcji „AB” wyniszczenia polskiej inteligencji z enkawudowską akcją katyńską „wyniszczenia także polskiej inteligencji masowo zgrupowanej w obozach jenieckich” [Natalia Lebidewa, Wojciech Materski, „Zastanawiający dokument. Przyczynek do hipotezy o związku akcji „AB” ze zbrodnią katyńską]
4. **Antoni Nowak**, makler z Gdyni.
5. **Bogumił Nowicki**, lekarz w Gdyni i Toruniu, artysta malarz.
6. **Teofil Rytlewski**, urodzony w Świeciu, mieszkaniec Gdyni, pracownik Agencji Handlu Zagranicznego.
7. **Ignacy Warczak**, spedytor portowy w Gdyni.
8. **Ferdynand Widdeniak**, prawnik, pracownik Urzędu Celnego w Gdyni.
9. **Kazimierz Henryk Woźny**, lekarz, mieszkaniec Gdyni od 1936 roku.

Z niepełnego wykazu jeńców w mundurach marynarskich wymienię zaledwie parę nazwisk zamordowanych jeńców, w biogramach których odnalazłam wskazania na powiązanie z Gdynią. Jak jednak sądzę, cała kadra dowódca Marynarki Wojennej osadzona w Kozielsku i Starobielsku, musiała mieć z Gdynią mieć większy lub mniejszy związek. Dostępne dziś źródła z archiwów NKWD podają, iż w samym tylko Kozielsku przebywało: 1 kontradmirał, 2 komandorów, 3 komandorów poruczników, 12 kapitanów marynarki. Nie znam nazwisk tych, którzy się uratowali, może jeden, może dwóch. Pewnie więcej wiedzy na ten temat mają historycy z Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni. Natomiast reprezentatywnie podaję jak niżej:

1. **Admirał Xawery Czernicki** - budowniczy floty Marynarki Wojennej II RP oraz stoczni i portu wojennego w Gdyni. Nadzorował budowę „Wichra” i „Burzy”, „Wilka”, „Rysia”, „Żbika”. Głównie jego dziełem była budowa wszystkich nowoczesnych okrętów, jakie flota polska posiadała w chwili wybuchu wojny.

- Nadzorował budowę „Gromu”, „Błyskawicy”, stawiacza min „Gryf”, łodzi podwodnych „Orzeł” i „Sęp” i wreszcie minowców „Jaskółka”, „Mewa”, „Czajka”, „Rybitwa”, „Czapla”, „Żuraw”. Jako szef Służb Technicznych admirał Czernicki miał w pieczy sprawy zaopatrzenia okrętów w broń i amunicję. Długa jest lista zastug admirała Czernickiego i można by napisać w tym miejscu bogatą jego biografię. Ograniczę się do stwierdzenia, iż ojciec jego był powstańcem styczniowym, a on sam brał udział w I wojnie światowej w armii carskiej, potem zaś w wojnie z bolszewikami jako komendant Portu Wojennego w Modlinie. Do niewoli sowieckiej trafił 21 września 1939 r. Był jeńcem w Kozielsku, zamordowany w Katyniu, ciała nie zidentyfikowano. Na Witomińskim Cmentarzu ma epitafią tablicę ufundowaną przez Gdynską Rodzinę Katyńską. W 1993 r., z inicjatywy służb technicznych marynarki wojennej jego imieniem nazwano Centralną Składnicę Marynarki Wojennej w Gdyni Obłuzu. Równocześnie z tej samej inicjatywy jego imieniem ochrzczono jedną z ulic w Gdyni Oksywiu. Tak przywrócono pamięć o człowieku wielce dla państwa polskiego i Gdyni zasłużonym.
2. **Józef Graniczny** - Dowódca pododdziału nurków w porcie wojennym w Gdyni przed rokiem 1929, następnie dowódca w Korpusie Floty Pińskiej. Po wojnie jego rodzina mieszkała w Gdyni.
 3. **Bolesław Hagmajer** - Absolwent Szkoły Morskiej w Tczewie.
 4. **Tadeusz Karge** - Kapitan marynarki wojennej, przed 1932 r. oficer gospodarczy portu wojennego w Gdyni, zaś po 1932 r. kwatermistrz Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej.
 5. **Rudolf Kuzio** - Kapitan, dowódca ORP „Generał Szeptycki”.
 6. **Jan Tadeusz Lipka-Nałęcz** - Kapitan, intendent, wykładowca Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej.
 7. **Andrzej Marzecki** - Kapitan, dowódca ORP „Horodyszcze” Floty Pińskiej. Mieszkał z rodziną w Gdyni. Jego córka Anna Nowak należy do Gdyniejskiej Rodziny Katyńskiej.
 8. **Leon Moszczyński** - Komandor, doktor medycyny, naczelny lekarz marynarki wojennej. W latach 1933-1934 budował szpital na Oksywiu.
 9. **Zygmunt Szymkiewicz** - Komandor, doktor medycyny, szef służb sanitarnych w Departamencie Spraw Morskich, uprzednio szef służb sanitarnych Portu Wojennego w Gdyni. W roku 1934 budował w Gdyni szpital marynarki wojennej. Wydobyto go z dołów katyńskich jako nr 58. Przy zwłokach znaleziono liczne dokumenty. Zakopertowane, przywiezione zostały do Krakowa przez Niemców.

Pracujący przy dokumentacji polscy akowcy potajemnie zrobili odpisy i jako tzw. archiwum Robla skrywano je przez 50 lat kolejno przed Niemcami, NKWD i UB. Zostały przypadkowo odkryte przed paru laty przez budowlańców na jednym z krakowskich strychów. Instytut Katyński w Krakowie te cenne dokumenty opublikował. Osobiście przekazywałam je admirałowi Ryszardowi Łukasikowi, by w Akademii Marynarki Wojennej służyły młodzieży źródłową, rzetelną wiedzą.

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI

kmdr dr Zenon Rożko

(Prezes Zarządu Miejskiego Związku Kombatantów
i Byłych Więźniów Politycznych w Gdyni)

WCZORAJ WALKA – DZISIAJ DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA

Szanowni Państwo!

Koledzy kombatanci!

Dziękuję organizatorom dzisiejszej sesji popularno - naukowej za zaproszenie i umożliwienie mi zabrania głosu w imieniu i z upoważnienia ponad czterech tysięcy członków i opiekunów Związku Kombatantów RP i BWP w Gdyni.

Gdyńska organizacja naszego związku zrzesza kombatantów – uczestników walki zbrojnej na wszystkich frontach II wojny światowej, oddziałów partyzanckich i byłych więźniów politycznych. Zorganizowani jesteśmy w 14 kołach liczących 200 – 600 członków. Wśród nich jest 380 żołnierzy września 1939 roku (w województwie jest ich 2888), 217 to członkowie AK, 98 – żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, 367 to byli więźniowie obozów koncentracyjnych, 140 - żołnierze różnych oddziałów partyzanckich.

Środowisko byłych żołnierzy września 1939 r. jest w Gdyni najliczniejszym, skupiającym dziś już tylko 380 spośród tych, którzy krwawili w bojach, a po zakończeniu działań wojennych, aktywną pracą, jeszcze w mundurach wojskowych, od pierwszych dni wolności rozpoczęli odbudowę i budowę nowego Domu Polskiego.

Dziś są już mniej aktywni w życiu naszego miasta i związku, ich średnia wieku sięga 82 lat, coraz częściej dosięga ich wieczna warta.

Spśród niewielu satysfakcji jakich dzisiaj doznają, z dużym zadowoleniem przyjęli deklaracje i wypowiedzi w naszym parlamencie, w rocznicę utworzenia w 1939 r. Polskiego Państwa Podziemnego. Pragną, aby spełniły się zobowiązania rządzących, zwłaszcza spłacenie długu wdzięczności wobec tych wszystkich, którzy w krwawych walkach na wszystkich frontach II wojny światowej walczyli o wolną od niewoli faszystowskiej – Polskę.

Żołnierze września 1939 r. najboleśniej odczuwają dziś znikome zainteresowanie władz, zwłaszcza terenowych, ich codziennym, starczym już życiem, mocno nadszarpniętym zdrowiem i marnymi warunkami materialnymi. A przecież to oni pierwsi stanęli do walki z najeźdźcą i chociaż słabo uzbrojeni, dzielnie walczyli o

Ojczyznę. Dzisiaj czują się zapomniani, a niektórzy mogli ich kolegów nie zawsze otaczane są należytą czcią. Przykładem są kwatery żołnierzy 1939 r. na cmentarzu na Witominie. Czcząc ich pamięć nasz związek, przy aktywnym wsparciu Dowództwa Marynarki Wojennej, opiekuje się tymi kwaterami, składając tam kwiaty i zapalając z okazji świąt państwowych i okolicznościowych rocznic. „Tylko ten kraj, który oddaje cześć i pamięć swoim bohaterom może liczyć na poświęcenie i ofiarność następnych pokoleń.”

Szanowni Państwo! Korzystając z obecności dużego grona młodzieży pozwólcie mi na osobistą refleksję. Jako 9 letni chłopiec – mieszkaniec Gdyni, byłem naocznym świadkiem wybuchu II wojny światowej i walki polskich żołnierzy w obronie Gdyni, Oksywi i Helu. W pierwszych dniach września 1939 r. zamiast iść do szkoły uciekałem do podgdyńskich lasów przed pociskami niemieckiej artylerii. A na początku października, wraz z rodzicami wygnano nas z rodzinnego domu i wysiedlono, zmuszając do pozostawienia całego dobytku. W trzy lata później, w 1942 r. wokupowanej Warszawie, w ramach tajnego harcerstwa wstąpiłem do AK, rozpoczynając działalność konspiracyjną aż do uczestnictwa w Powstaniu Warszawskim włącznie. Wówczas szczególnie dobrze rozumiałem, jak ciężko było tym, którzy w 1939 r. stanęli do zbrojnej walki i obrony napadniętego od zachodu i wschodu kraju.

Od czasu grozy i ognia, krwi, cierpienia i zniewolenia minęło 60 lat, w dojrzałe życie weszły nowe pokolenia Polaków, dla których tamten czas to tylko historia, w której, jak mówili referenci, miesza się trochę prawdy i nieprawdy, w wyniku czego w świadomości naszych dzieci, zwłaszcza wnuków, jak w krzywym zwierciadle jawi się obraz wysiłku zbrojnego Polaków walczących na wszystkich frontach II wojny światowej.

Zanim jednak pojawi się prawdziwy obraz wydarzeń, które winny stanowić dumę narodową wszystkich Polaków, obowiązkiem naszego pokolenia, pokolenia weteranów, jest wszędzie, zawsze i z całych sił przeciwstawiać się wszelkim próbom różnicowania ocen krwi przelanej w walce z najeźdźcą. Jesteśmy przekonani, że dzisiejsza sesja dobrze temu posłuży. Bo to właśnie 60. rocznica wybuchu II wojny światowej i bolesnej polskiej klęski wrześniowej jest kolejną okazją, by przywołać w pamięci słowa prawdy i sprawiedliwej oceny czynu zbrojnego żołnierza polskiego.

Dzisiaj jest też okazja, aby powiedzieć, iż niezaprzeczalną prawdą jest to, że w liczbie 1 miliona żołnierzy pierwsi stanęli do boju i bój ten prowadzili przez 2078 dni i nocy. Nigdy i nigdzie nie zawiedliśmy naszych sojuszników pomimo, że we wrześniu 1939 r. nasi sojusznicy nie dotrzykali wobec nas swoich zobowiązań.

W historii naszego narodu, obfitującej w wydarzenia różnorodnej rangi, wrześniowe walki z najeźdźcą faszystowskim zapisały się trwale w dziejach narodu po stronie wartości niezaprzeczalnych. Przekazywanie tych wartości młodemu pokoleniu

Polaków jest zadaniem, którego nikt poza kombatantami nie może w sposób bezpośredni i autentyczny wykonać. Dlatego nie szczędzimy dziś czasu i wysiłku na rzecz młodego pokolenia gdynian. Utrzymujemy stałe kontakty z wieloma szkołami i zakładami pracy w Gdyni. Spotykamy się z młodzieżą szkolną z wielu różnych okazji. Okazywany jest nam należny szacunek i uznanie. Bierzemy aktywny udział w uroczystościach państwowych i wojskowych. Nasze sztandary pochylają się nad mogiłami poległych w obronie wybrzeża polskiego.

Wiele troski o nasz codzienny byt wykazują kierownictwa zakładów pracy, przy których działają nasze koła. Wyrazy uznania i podziękowania kierujemy do dyrekcji PLO, Dalmoru, Morskiego Portu Handlowego i Stoczni Gdyńskiej. Szczególne podziękowania i wyrazy najwyższego szacunku kierujemy na ręce Dowódcy Marynarki Wojennej, pana Admirała Ryszarda Łukasika, który nigdy nie odmówił nam pomocy w rozwiązywaniu naszych związkowych problemów.

Szanowni Państwo!

Kończąc, pragnę w imieniu i z upoważnienia 380 żyjących w Gdyni żołnierzy września 1939 r., którzy mają coraz mniej zdrowia i sił, coraz mniej czasu, przedstawić stanowisko w sprawie współdziałania kombatantów. Jesteśmy rzecznikami daleko idącej współpracy organizacji kombatanckich (w Polsce jest ich ok. 150), docelowo zmierzającej do sfederowania kombatantów, co stworzyłoby warunki do właściwego reprezentowania swoich spraw wobec władz. Byłoby dobrym początkiem, aby nasze dwuletnie już starania zostały uwzględnione i aby władze miasta Gdyni powołały Radę Koordynacyjną kombatantów gdyńskich. Dzisiaj tę prośbę ponawiamy.

Dziękuję za uwagę.

Kazimierz Jakubiec

(Prezes Koła Gdyńskiego Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich)

KOMUNIKAT

Pierwszego września 1939 roku, bez uprzedniego wypowiedzenia wojny, hitlerowskie Niemcy napadły na Polskę. Oficjalnie była to odpowiedź na tzw. prowokację gliwicką, nicoficjalnie jednak był to wynik nie spełnionych roszczeń terytorialnych Adolfa Hitlera i paktu Ribbentrop-Mołotow.

Pomimo przeważających sił wroga i całkowitego osamotnienia walka z wrogiem trwała do 5.10.1939 r. W tym czasie nasi sojusznicy ograniczyli się do wypowiedzenia wojny Trzeciej Rzeszy, nie podejmując jednak żadnych konkretnych działań, pomimo zaangażowania prawie wszystkich sił niemieckich do walki z Polską i, co za tym idzie, niemożliwością prowadzenia przez nazistów wojny na dwóch frontach. Nie było to niczym dziwnym: Francuzom bowiem nie chciało się umierać za Gdańsk, a Anglikom tracić swojej floty wysłanej na Bałtyk, bowiem duńskie cieśniny były za wąskie i za płytkie dla ich okrętów, a gdyby nawet przystosowano je do takich warunków, to i tak straciłyby większość swoich możliwości manewrowych, a więc stałyby się łatwym łupem dla niemieckich bombowców.

Poza tym oba mocarstwa liczyły na to, że groźbą pomocy Polsce powinny skutecznie odstraszyć Hitlera od zakusów na nasz kraj, co po doświadczeniach z Austrią i Czechosłowacją świadczyło o ich dużej naiwności.

Polska wystawiła do boju biedną i słabo uzbrojoną armię – powinna była ona ulec po tygodniu. To, że walczyła ponad miesiąc, jest zasługą jej żołnierzy, którzy z determinacją godną lepszej sprawy bili się o każdy kawałek ziemi.

Hitlerowskie marzenie o likwidacji tworców Traktatu Wersalskiego i stalinowska chęć zmazania hańby z 1920 roku powiodły się – jednak Niemcy zapłaciły za to wysoką cenę.

Państwo polskie zniknęło z mapy Europy, ale nie zniknęli jego obywatele, gotowi walczyć za niepodległość do ostatniej kropli krwi.

Sebastian H. Kodłubański

(Prezes Stowarzyszenia Gdynian Wysiedlonych)

BIAŁE PLAMY W HISTORII GDYNI, WYSIEDLEŃ C.D. – KOMUNIKAT

Szanowni Państwo.

My, gdynianie wysiedleni w latach II wojny światowej, swą obecnością na sesji popularno – naukowej zaświadczamy, że prawdę o zbrodni pacyfikacji 80% przedwojennej ludności Gdyni zachowaliśmy i oczekujemy wypełnienia białej plamy.

Pani Zofia Szreder odczytała referat i chwala Jej za pracę. Ja w komunikacie zasygnalizuję tylko fragmenty z życia Stowarzyszenia Gdynian Wysiedlonych.

Pełną osobowość prawną stowarzyszenie uzyskało 1 września 1998 r., ale statut nasz został wpisany do rejestru już 26.III.1998 r. pod nr Rej. St. 1423.

W statucie rozdział II, § 6 zapisaliśmy co następuje:

1. Ujawnienie losów gdynian prześladowanych przez III Rzeszę podczas II wojny światowej i przez władze komunistyczne w okresie powojennym.
2. Podejmowanie starań o zapewnienie poszkodowanym przez III Rzeszę należnych nam praw, w tym odszkodowań za krzywdy doznane.
3. Zawieszenie na dworcu gdyńskim PKP tablicy upamiętniającej wysiedlenia.
4. Opracowanie wydawnictwa książkowego, zawierającego wspomnienia i pamiętniki gdynian dotyczące wysiedleń.

Realizacja celów:

Ad. 1. Poza innymi również niniejszy komunikat ujawnia losy gdynian.

Ad. 2. Prowadzimy od 2 lat korespondencję z Urzędem Do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, 28.I.1999 r. wpisano nasze dane do rejestru nr 381 w Departamencie Stowarzyszeń i Spraw Socjalnych. Pisaliśmy też do ministerstwa spraw zagranicznych, min. sprawiedliwości i ostatnio do Głównej Komisji Badania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, do tzw. Komisji 11 Sprawiedliwych przy Sejmie RP.

Ad. 3. Zebraliśmy fundusze i z pomocą władz m. Gdyni 12.X br. Odsłonimy i poświęcimy **TABLICĘ** na froncie dworca PKP Gdynia-Główna.

Ad.4.Zgromadziliśmy najmniej 400 Ankiety Wyszędzonych, wspartych dokumentami obrazującymi niedole 100 tys. gdynian wypędzonych z miasta w okresie II wojny światowej, poczynając od pamiętnego WRZEŚNIA 1939 roku. Czekamy na dalsze dokumenty jak: fotografie, gazety, „dowody przejazdów dla niezamożnych”, KENNKARTY, zaświadczenia o wysiedleniu z Gotenhafen, potwierdzenia przyjęcia wniosku w sprawie rejestracji szkód wojennych wydawane przez UM Gdyni po 28 marca 1945 roku.

Debata sejmowa 22.IX.99 o „Karcie Polaka” i podwójnym obywatelstwie rozbudziła te nasze nadzieje, które ochłodził komunikat prasowy o Komisji sejmowej z 12.I.99 o braku quorum dla głosowania sprawy odszkodowań dla ofiar III Rzeszy.

Szanowni Państwo. W 1939 r. Gdynia liczyła 127 tys. mieszkańców. Gdynia była najbardziej polskim miastem ze wszystkich miast II RP. W Gdyni 98 % mieszkańców było Polakami ! 28.III.45 r. „wyzwolonych” w Gdyni było 74 tys. Mieszkańców, w tym tylko nikły procent Polaków, pozostali to Niemcy wpisani na volkslistę lub ci, którym takiego wpisu odmówiono.

Cierpliwie czekaliśmy na sprawiedliwość dziejową przez 55 lat. Nagle w r. 1997 dopadły nas wrzaskliwe nawoływania Eriki Szeinstach z Bundestagu w imieniu ziomek „wypędzonych” o odszkodowanie. Oto tytuły z gazet: Wypędzeni Niemcy czekają na gest?, Odszkodowania dla Niemców, Pomnik dla „ofiar katastrofy” Gustloff w Gdyni, Pomnik dla żołnierza niemieckiego w Krynicy Morskiej, broszura w j. niemieckim witająca w W.M. Danzig. Dość – basta!

Jeszcze w r. 1946 radny z Polskiej Partii Socjalistycznej, St. Czerwień, postulował wnioskiem nr 1. „W imieniu zw. zaw. wnoszę o podjęcie uchwały przez MRN, w celu przesłania petycji do P.R. Ministrów w W-wie, w celu rozszerzenia dekretu na m. Gdynię o wysiedlenie elementów nie związanych pracą dla odbudowy portu i m. Gdyni”. Dekret rozszerzono i egzekwowano, a praca w Gdyni była tylko dla tych, którzy ją mieli również pod okupantem niemieckim.

Czy w RP, a w Gdyni szczególnie, sądzi się, że wysiedlonych Polaków już nie ma, lub że dopadła nas skleroza?

Z tego miejsca przypominamy:

To Niemcy, wsparci tzw. paktem Ribbentrop-Mołotow, wywołali II wojnę światową, zradziecką napaścią na Polskę 1 września 1939 roku.

To w Jałcie ustanowiono porządek europejski na pół wieku.

To Niemcy bezwarunkowo skapitulowali w Berlinie w maju 1945 r., skapitulowali bezwarunkowo – żadnych zatem warunków dziś!

Mam żal do radnych okresu „zamordyzmu” – PRL-u o to, że nie przyznano wysiedlonym praw kombatanckich na równi z innymi represjonowanymi. Mamy żal do radnych okresu popaździernikowego r. 1956 o to samo. Amnestia z r. 1956 zezwoliła nam na powrót do Gdyni (strefa przygraniczna) i pracę na morzu, tzw. prawo pływania.

Dziękujemy w tym miejscu obecnej władzy m. Gdyni (III kadencja w III RP) za to, że wspiera grantami nasze wysiłki w celu zapisania treścią białych plam w historii ukochanej Gdyni.

Znamy nazwiska autorów prac dot. dziejów Gdyni jak: R. Wapiński, J. Szyling, W. Jastrzębski, D. Steyer, C. Łuczak, Dolna, I. Gumkowski, K. Leszczyński. Odnosimy wrażenie, że materiały do swych prac czerpali oni z oficjalnych dokumentów okupantów i ocenzonej informacji KC PZPR. Pora zweryfikować je i uzupełnić o relacje naocznych, żyjących świadków.

Wysiedleni rozsiani są po całym świecie, ale wielu mieszka w Gdyni, Trójmieście oraz Rumi, Redzie, Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Łodzi, Lublinie, Szczecinie, Koszalinie, Toruniu, Malborku, Katowicach, Bielsku-Białej, Nysie, Grudziądzu, Łomży, Hławie, Żaganiu i wielu innych miejscach.

Zebranie prawdy to długa, żmudna i kosztowna praca. Czy my, wysiedleni, o średniej wieku 69 lat, podaliśmy zadaniu bez wsparcia profesjonalistów historyków, prawników i archiwistów?

Żadne stowarzyszenie pozarządowe, powołane do istnienia za zgodą KC i KW PZPR, nie podjęło się trudu świadczenia prawdy o Gdyni. Nawet Koło Starych Gdynian, powstałe już prawie 30 lat temu, nie miało w swym gronie wysiedlonych, a żyli wtedy jeszcze nasi rodzice. Dopiero Towarzystwo Miłośników Gdyni dwa lata temu udzieliło nam swej siedziby, z której korzystamy i dziś.

Prof. dr Alfons Klafkowski w r. 1990 wydał pracę pt. „Ekspertyza podstaw roszczeń indywidualnych o odszkodowania wojenne”.

Kopię tej pracy przesałem do władz w Warszawie i w Gdyni, na razie brak stanowiska w tej kwestii.

Wysiedleni gdynianie czekają na sprawiedliwość, na zaliczenie ich do grona osób represjonowanych.

Rzeczpospolita Polaków naszą Ojczyzną – Matką naszą! Matka tak dzieli bochen chleba, by starczyło dla wszystkich dzieci.

Ojczyzna nie może zapomnieć o swych budowniczych i obrońcach. Gdynia, ufamy, nie zapomni o swych protoplastach, o weteranach.

Dane o wysiedlonych w stowarzyszeniu:

- żyje wciąż jeszcze najmniej 1 tysiąc osób wysiedlonych w 1939 r.
- W Gdyni mieszka najmniej 500 osób, w Trójmieście sporo więcej
- 480 osób podpisało Deklarację Członkowską
- 410 osób złożyło Ankiety Wysiedlonego
- żyje 80 osób z tych, którzy w 1939 r. liczyli lat 15 i więcej; dorośli, to roczniki od 1907-1923
- tylko 80 osób nie ukończyło jeszcze 70 lat (na 252 tys. gdynian)

Czy krzywda dzieci jest mniej ważną niż krzywda obozów koncentracyjnych, prac przymusowych, stalagów i oflagów? Czy obozy przejściowe były bardziej dokuczliwe niż obóz przejściowy zwany GG – „Generalna Gubernia”?

- Mijają 54 lata od maja 1945 r., na co czekają historycy?
- Czy my, wysiedleni, jesteśmy mniejszością tylko z metryki urodzenia?
- Czy łatwiej będzie pisać historię Gdyni za 10 lat, pod nieobecność naszą?
- Czy amnestia z 25.V.1945 r. była aktem łaski tylko dla osób pod jurysdykcją sygnatariuszy IV rozbioru Polski?

UCHWAŁA

Uczestnicy sesji popularno – naukowej pt. „60. rocznica Września 1939 r.,” zorganizowanej przez Muzeum Miasta Gdyni pod protektoratem Przewodniczącego Rady Miasta i Prezydenta Gdyni – podjęli jednogłośnie uchwałę następującej treści.

Wystąpić do Rady Miasta o przemianowanie „Cmentarza Obrońców Wybrzeża” w Gdyni – Redłowie na „Gdyński Panteon Żołnierskiej Sławy i Chwały.”

Cmentarz w Redłowie stanowi ważny dziejowy Pomnik w historii XX stulecia, nie tylko Polski. Chodząc po jego ścieżkach i kwaterach można się wczytać w historię II wojny światowej, historię miasta Gdyni, jej mieszkańców i w zbiorowy tragizm polskiego narodu, skazanego przez współpracujące totalitarne ideologie: nazistowską i komunistyczną, na zagładę.

To tu spoczęli Obrońcy Wybrzeża z 1939 roku, marynarze z Helu, żołnierze z Kolibek i Oksywiu z pułkownikiem Stanisławem Dąbkim na czele.

Tu wiekuiście śpią rozstrzelani w Piaśnicy przez Niemców gdyńscy zakładnicy – zacni obywatele młodego miasta - symbolu Polski niepodległej.

Leżą też zasądzeni na karę śmierci przez Informację Wojskową PRL- u komandorzy Marynarki Wojennej.

Usytuowany tu Pomnik Katyński urnami z ziemią męczeńską z Charkowa, Katynia i Miednoje skłania do oddania hołdu kadrze dowódczej Wojska Polskiego II RP, zamordowanej przez służby policji politycznej ZSRR – sowieckie NKWD. Jest to pomnik ludobójstwa. Dotąd historia świata i wojen nie знаła mordu na bezbronnych jeńcach chronionych konwencjami międzynarodowymi.

Wśród ofiar katyńskich byli oficerowie rezerwy z cywilnej ludności Gdyni, a oprócz tego około czterdziestu oficerów zawodowych z marynarki wojennej z admirałem Xawerym Czernickim na czele.

Na tym wzgórzu bólu i chwały mają swoją kwaterę żołnierze I Brygady Pancerniej im. Bohaterów Westerplatte, którzy polegli w 1945 r. w walkach o Gdynię. Znaleźli się oni w szeregach Armii Czerwonej niejednokrotnie po uprzedniej wywóźce w tajgi Syberii i do łagrów w Workucie i na Kołymie. Spoczęli w polskiej, gdyńskiej ziemi.

Powyższe, pobieżne wyszczególnienie uzasadnia dostosowanie nazwy cmentarza w Redłowie do obecnej, szerszej formuły mauzoleum, w której poczesne miejsce zachowają Obrońcy Wybrzeża z 1939 roku.

W święta rocznicowe, państwowe i religijne coraz większa ilość mieszkańców Gdyni przychodzi na to wzgórze – Panteon, by oddać hołd zasłużonym ludziom, dzięki którym Gdynia urosła, przetrwała i wspaniale się rozwija. MY WINNIŚMY IM CZEŚĆ I CHWAŁĘ!

Wniosek opracowała: Halina Młyńczak



14.09.1939 r. Wojska niemieckie na ul. Świętojańskiej w Gdyni.

Żołnierze niemieccy zrzucają z budynku Komisariatu Rządu w Gdyni polskiego orła.



Überall in den alten deutschen Städten werden die polnischen Adler entfernt



Żołnierze niemieccy ze "zdobyczną" bronią gdyńskich kosynierów.



Pierwsze aresztowania mieszkańców Gdyni.



Grupa aresztowanych gdynian na Skwerze Kościuszki.



Sprawdzanie listy aresztowanych przed budynkiem Gestapo na Kamiennej Górze.



Aresztowani Gdynianie na podwórzu Gestapo na Kamiennej Górze.



Adolf Hitler z grupą dygnitarzy wizytuje Gdynię.

Tablica zakazująca
Polakom wstępu na
gdyńską plażę.



Skwer Kościuszki w okresie okupacji niemieckiej.

Der Inhaber dieses Ausweises ist aus
Gotenhafen ausgewiesen und darf in
diesem Polizeibezirk nicht wieder zurück-
kehren.

für den Fall der Zuwiderhandlung
werden Zwangsmaßnahmen angedroht.

Gotenhafen, den 25. Oktober 1939.

Der Polizeipräsident.

Właściciel niniejszego wykazu
jest wydany z miejscowości
Gotenhafen i nie ma prawa po-
wrócić do tutejszego okręgu poli-
cyjnego.

Na wypadek przeciwdziałania
grozi się zastosowaniem środków
przymusowych.

Gotenhafen, dn. 25. paźdz. 1939 r.

Prezydent Policji.

Nakaz wysiedlency prezydenta policji w Gdyni

Merkblatt

Jedem Transportteilnehmer wird empfohlen, im Inter-
esse des Nachkommens seiner hier zurückgelassenen
Angehörigen unmittelbar nach Ankunft am neuen Wohn-
ort die neue Anschrift auf einer Karte nach anliegendem
Muster an das Polizeipräsidium Gotenhaven — Abtei-
lung Emigrantenwesen — zu senden. Außer der An-
schrift werden zusätzliche Wünsche nicht berücksichtigt.

Muster der Karte:

Name:

Jetziger Wohnort:

Straße:

Früher: Gotenhaven, (Straße)

Anschrift: Polizeipräsidium Gotenhaven, Abt. Emigrantenwesen.

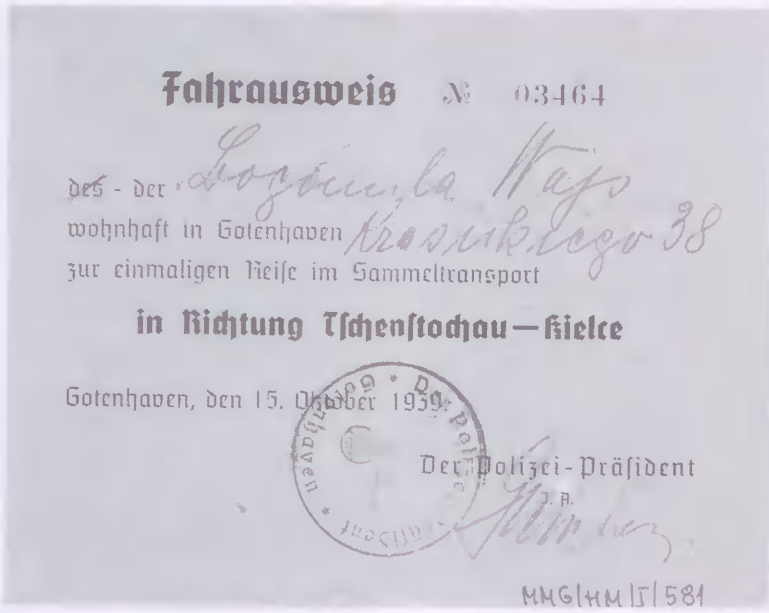
Uwagi

Zaleca się każdemu ewakuowanemu, aby w interesie
powrota pozostawionych tutaj członków rodziny, na-
tychmiast po przybyciu do nowego miejsca zamiesz-
kania, przesłał na pocztówce, według poniżej umie-
szczonego wzoru, pod adresem POLIZEIPRÄSIDIUM
GOTENHAVEN — ABT. EMIGRANTENWESEN —, nowy
adres. Oprócz adresu żadne dodatkowe życzenia nie
będą uwzględniane.

Wzór karty:

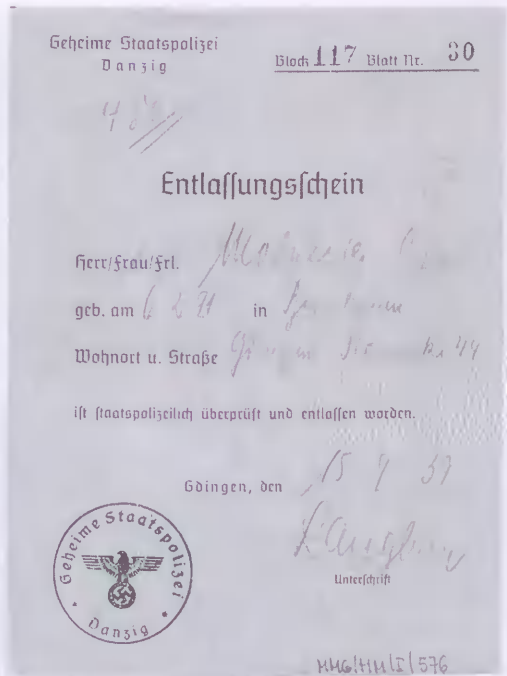
MMG/444/1 598

Dokument z zaleceniami dla wysiedlanych mieszkańców Gdyni.



Bilet wysiedlonego mieszkańca Gdyni.

Dokument
zwolnienia z
Gestapo





Dokumenty osobiste mieszkańców Gdyni z okresu okupacji niemieckiej.




Dienstausweis Nr.

Der Inhaber hat die Erlaubnis, folgende Leibesübungen zu betreiben:

geb. 1910

Zeitstempel

1910	1910
1910	1910
1910	1910



1.0043 „Güterberg“ Gotenhafen 519 14

Der Ausweis ist auf Befehl... im Dienst der Wehrmacht verzielen. Er hat nur Gültigkeit für das durch Zeitstempel angegebene Vierteljahr.

Kriegsmarin

ausgestellt am 30. April 1940

Zeitstempel

Befehlsbereiter Beamter:

Zachodni Oddział w Gdyni

Zeitstempel

Dokumenty osobiste mieszkańców Gdyni z okresu okupacji niemieckiej.

Der Oberbürgermeister der Stadt Gotenhafen
Wirtschafts- u. Ernährungsamt Abt. B

Kartenstelle 4

Ausweiskarte Nr. 25

für
Kasperowicz
(Zuname)
Marek
(Vorname)

in Gotenhafen
Paweloch-Straße Nr. 9

Lebensmittel- und sonstige Karten, Bezugsscheine usw. können nur gegen Vorlage dieses Ausweises beantragt werden.

Ausgabe an Kinder unter 11 Jahren geschieht nicht.

Lebensmittelkarten wurden ausgegeben:

Anzahl	Handzeichen	Anzahl	Handzeichen
10	R	2	R
Zur Per. 10	Datum d. Ausg. 3. 4. 40	Zur Per. 10	Datum d. Ausg. 1. 4. 40
Anzahl	Handzeichen	Anzahl	Handzeichen
4	R	1	R
Zur Per. 4	Datum d. Ausg. 1. 4. 40	Zur Per. 1	Datum d. Ausg. 1. 4. 40
Anzahl	Handzeichen	Anzahl	Handzeichen
10	R	1	R
Zur Per. 10	Datum d. Ausg. 1. 4. 40	Zur Per. 1	Datum d. Ausg. 1. 4. 40
Anzahl	Handzeichen	Anzahl	Handzeichen
6	R	6	R
Zur Per. 6	Datum d. Ausg. 1. 4. 40	Zur Per. 6	Datum d. Ausg. 1. 4. 40
Anzahl	Handzeichen	Anzahl	Handzeichen
6	R	6	R
Zur Per. 6	Datum d. Ausg. 1. 4. 40	Zur Per. 6	Datum d. Ausg. 1. 4. 40

1.0043 „Güterberg“ Gotenhafen 519 14

Spis treści

Prof. dr hab. Tadeusz Stegner	
– Uwagi wstępne	3
Prof. dr hab. Roman Wapiński	
– O miejscu dostępu do morza w polskich koncepcjach militarnych lat 1920-1939	5
Prof. dr hab. Jerzy Przybylski	
– Przyczyny dłuższych walk i przegranej na Wybrzeżu w 1939 r.	9
Mgr Elżbieta Grot	
– Piaśnica – pamięć i ostrzeżenie	13
Mgr Witold Tyczyński	
– Piaśnica – materiały dotyczące Ojców Jezuitów	25
Zofia Szreder	
– Wysiedlenia z Gdyni w 1939 r.	30
Mgr Dariusz Małszycki	
– Konspiracja harcercska w Gdyni w latach 1939-1945	42
Eugeniusz Wrochna	
– Z dziejów Armii Krajowej	49
Józefa Kierzkiewicz	
– Gdyńskie Koło Sybiraków	52
Halina Młyńczak	
– Gdyński Panteon Żołnierskiej Sławy i Chwały	56
Kmdr dr Zenon Rożko	
– Wczoraj walka – dzisiaj działalność społeczna	62
Kazimierz Jakubiec	
– Komunikat.	65
Sebastian H. Kodłubański	
– Białe plamy w historii Gdyni, wysiedleń c.d. - komunikat	66
Uchwała uczestników sesji -	70
Ilustracje	71



ISBN 83-905656-2-5
Wydawca: Muzeum Miasta Gdyni
Wszystkie fotografie zamieszczone w tym wydawnictwie
pochodzą ze zbiorów Muzeum Miasta Gdyni
81-356 Gdynia
ul. Starowiejska 30